MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVI. Nr. 32 WARSZAWA, 2 SIERPNIA 1936 R. CENA NUMERU 80 GR.

# ROLA I WOLA

WIADOMOŚCI ze sfer rządowych mówią o przyśpieszeniu przeprowadzenia reformy rolnej. Przyśpieszenie to nie jest — jak sądzimy — wynikiem działania czynników gospodarczych i społecznych; jest—jak ze wszystkiego widać—zabiegiem politycznym, mającym zjednać grupie rządzącej sympatję warstwy włościańskiej, a przez to dać jej oparcie w społeczeństwie, bez którego to oparcia — jak się wreszcie grupa ta już przekonała — rządzić krajem nie ma możności.

Przeobrażenie ustroju rolnego w Polsce nie jest jeszcze dokonane; przeobrażenie takie jest potrzebne zarówno ze względów gospodarczych, jak społecznych i narodowych.

Proces podziału części wielkiej własności, będący procesem naturalnym i koniecznym, jeszcze nie dobiegł do końca. Z drugiej zaś strony nie zrobiono nic, by powstrzymać zbyt daleko idące rozdrobnienie własności drobnej. Jest rzeczą ustaloną, że dla danych warunków gospodarczych istnieje *optimum* podziału na drobne, średnie i duże jednostki gospodarcze. Jest tedy rzeczą pożądaną, by to *optimum* dla różnych okolic naszego kraju osiągnąć. Gospodarstwa karłowate są racjonalne tylko w okolicach wielkich miast, lub wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, gdzie ludność poza rolnictwem może mieć inne zarobki. Gdzieindziej istnieje granica racjonalności obszaru rolnego. U nas—dzięki położeniu politycznemu—zajmowano się wiele sprawą zaopatrzenia w ziemię chłopów, nie myślano natomiast zbyt wiele o tem, by gospodarstwa włościańskie uchronić od zbytniego rozdrobnienia. A rzecz to ważna i pilna; dlatego należałoby się zająć sprawą reformy podatku spadkowego i wprowadzenia w pewnych wypadkach wolności robienia zapisów testamentowych...

Względy społeczne nakazują także zaopatrzenie możliwie wielkiej ilości włościan w ziemię. Warstwa ziemiańska wykazała w ciągu ostatnich dziesięcioleci słabą prężność społeczną; nie odgrywa ona już ani w życiu państwa ani w życiu wsi tej roli, jaką odgrywała dawniej, nawet w dziesięcioleciu poprzedzającem wojnę. Warstwa ta pozwoliła sobie bez protestu odebrać narzędzia samodzielnej pracy społecznej i gospodarczej, istniejące w postaci stowarzyszeń rolniczych. Warstwa ta zrzekła się samoistnych dążeń politycznych, popierając tych, którzy w danej chwili mieli władzę w ręku. Chłop natomiast zajmuje coraz większe miejsce w życiu gospodarczem, społecznem i politycznem Polski, słuszną jest przeto rzeczą, by mu ułatwić jego byt gospodarczy, by ziemia w jego przedewszystkiem była ręku.

Wreszcie może służyć „reforma rolna" celom wyraźnie narodowo - politycznym. W zachodniej części Polski winna być ona użyta do zlikwidowania większej własności niemieckiej, we wschodniej — do powiększenia ilości ludności polskiej przez parcelację większych majątków i osadzanie przy tej okazji chłopów polskich...

Z powyższych pobieżnych uwag wynika, że rzeczą ważną jest przeprowadzenie „reformy rolnej". Lecz pod warunkiem, że sprawa ta nie będzie użyta do celów wewnętrzno-politycznych i demagogicznych. Cele te zbyt wielką odegrały rolę przy zapoczątkowaniu reformy w Polsce odrodzo-

nej. Cele te znów wysuwają się na plan pierwszy i mogą wypaczyć i wykoszlawić akcję gospodarczą i społeczną, skądinąd konieczną i pożyteczną.

Jest rzeczą jasną, że w łonie oligarchji dziś w Polsce rządzącej zwyciężył plan szukania oparcia w społeczeństwie przez zjednanie sobie chłopów, dając im ziemię. Zabieg ten ma w dodatku służyć do zniweczenia wpływu dotychczasowych przywódców ruchu chłopskiego (zarówno narodowców jak ludowców) i do skupienia uwagi włościaństwa na sprawę otrzymania ziemi, co by tę uwagę odciągnęło od zagadnień politycznych. Wreszcie są tacy, co się spodziewają, że nowy nadział ziemią odwróci młode pokolenie włościańskie od pędu do miast i miasteczek, a przez to usunie ostrość zagadnienia żydowskiego.

*

Mamy obecnie w Polsce rządy autorytatywne dziwnego autoramentu. Bo podczas gdy w innych krajach istnieją rządy autorytatywne na to, by przeprowadzać reformy, u nas podejmuje się reformy na to, by się utrzymać przy władzy. A wszak jedynem usprawiedliwieniem ograniczenia wolności danego pokolenia jest to, że zachodzi potrzeba zrobienia rzeczy niepopularnych, bo nie służących interesom obecnie żyjących, lecz interesom przyszłości narodu. Z chwilą gdy rząd autorytatywny odwraca sytuację, kieruje się w swej polityce potrzebami chwili i ucieka się do środków demagogicznych, niweczy on jedyną rację, dla której możnaby uznać jego istnienie.

Zaś zarówno plan pozyskania warstwy chłopskiej nadziałem ziemi, jak i pomysł usunięcia z powierzchni życia zagadnienia żydowskiego przez zahamowanie pędu młodzieży chłopskiej do miast, są to zupełne złudzenia.

Bo dziś wieś polska domaga się przedewszystkiem rządów „sprawiedliwych". Nie tyle jej dolegają trudności i kłopoty materjalne, ile stan moralny, w którym żyć jest zmuszona. Nie „rola" jest chłopom potrzebna—powiadają—lecz „wola", to znaczy wolność. Tak patrzy na tę sprawę znakomita większość mieszkańców wsi polskiej; tak dalece, iż nawet stronnictwo ludowe, które miało program zbudowany na przesłankach klasowych, dziś oświadcza w swym organie („Piast"):

„Nikt nie wierzy w powodzenie, ani w użyteczność dla chłopa i państwa reformy rolnej, pojętej jako środek ubezwładnienia politycznego wsi. Niech najpierw usunie się nadużycia i demoralizację. Niech się usunie z życia publicznego żywioły, których wartość prawdziwą codzień ukazują nowe skandale. Niech się dopuści kontrolę publicznej administracji przez Sejm, złożony z prawdziwych przedstawicieli społeczeństwa. Niech się zadość uczyni rozbudzonemu w masach poczuciu prawa i moralności. Niech na czele stanie rząd, do którego masy mają zaufanie. W tych warunkach dopiero może być wykonana zdrowa, rozumna i celowa reforma rolna, z której wieś będzie miała pożytek W obecnych warunkach podejmowana reforma może być tylko parodją tego, na co czekają chłopi".

Jeśli chodzi o dążenie młodszego pokolenia włościańskiego do osiedlania się w miastach i miasteczkach dla zajęcie się tam handlem i rzemiosłami, to nic już tego dążenia nie powstrzyma. Przebudowa ustroju rolnego, parcelacja większych majątków, to wszystko nie zapobiegnie już przeludnieniu wsi, nie zapobiegnie szkodliwemu rozdrobnieniu gospodarstw włościańskich. Trzeba usunąć część ludności ze wsi do miast i znaleźć tam dla niej nowe zatrudnienie. Jest to tembardziej konieczne, że objęcie handlu i rzemiosła przez żywioł polski jest sprawą wielkiej doniosłości, jest działaniem zmierzającem do gruntownej przebudowy ustroju społecznego i gospodarczego narodu polskiego, a więc do dania mu istotnej gospodarczej niezależności i sprawności.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie jestem przeciwny przeprowadzaniu przeobrażenia ustroju rolnego w Polsce w sensiu oddania coraz większej ilości ziemi w posiadanie chłopów. Jestem natomiast przeciwny wprowadzaniu do tej sprawy momentów wewnętrzno-politycznych i demagogicznych. Uważam dalej że t. zw. „reforma rolna" jest tylko fragmentem polityki rolnej, która winna być prowadzona. Bo prócz pomnożenia obszaru ziemi i ilości drobnych gospodarstw, trzeba myśleć o tem, by zapobiec zbytniemu rozdrabnianiu tych gospodarstw, a do tego prowadzi reforma prawa spadkowego i podatków spadkowych, oraz usunięcie części ludności ze wsi przez skierowanie jej do miast, gdzieby się zajęła handlem i rzemiosłem.

Wreszcie nie można usuwać na plan drugi potrzeb moralnych wsi. Jeśli wychodzimy z założenia, że chłop polski ma wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość Polski, że warstwa włościańska, jako najliczniejsza i wykonywająca najistotniejszą pracę gospodarczą, ma zmierzać ku zajęciu przodującego stanowiska w Polsce, to trzeba ją tak wychowywać, by posiadała zalety do tego potrzebne, a więc rozum, doświadczenie życiowe, wysoki poziom moralny, ofiarność, instynkty społeczne. Wszak historja uczy, że tylko te warstwy mogły sięgać po wództwo w narodzie i w państwie, które były zdolne do zrozumienia swych obowiązków wobec całości i do stawiania wyżej zagadnień ducha, niż sprawy i potrzeby materjalne. Ma instynktowne zrozumienie tej wielkiej prawdy chłop polski, gdy w chwili obecnej powiada, że więcej niż „rola" potrzebna mu jest „wola", to znaczy takie warunki prawne, polityczne i społeczne, które by mu pozwoliły być człowiekiem i Polakiem.

STANISŁAW KOZICKI

# † PROF. STEFAN SURZYCKI

„CZŁOWIEKIEM - POLSKĄ” nazwał niegdyś Stefan Witwicki Juljana Ursyna Niemcewicza, widząc w nim, w długim ciągu jego wypełnionego służbą publiczną żywota, niejako uosobienie jasnych, szlachetnych, tradycyjnych cech polskiego narodu. W podobny sposób — jako typ człowieka i dzieło życia — mógłby być określony, zmarły dnia 26 lipca w Krakowie, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefan Surzycki. Już nawet z zewnętrznego, pierwszego wrażenia, kto zobaczył tę Głowę piękną, jak z matejkowskiego obrazu, pełną jakiejś senatorskiej wspaniałości i powagi, nie mógł nie przyznać, że tak właśnie, a nie inaczej, musiała patrzeć z czoła „dawnych Polaków duma i szlachetność”, że tacy, nie inni, musieli być owi dostojni Panowie Rady, ktorzy za wieków dawnych kierowali Rzecząpospolitą ku pomnożeniu jej potęgi i chwały.

I rzeczywiście, całe życie śp. prof. Surzyckiego, od najmłodszych lat, było ustawiczną, z synowskiego przywiązania wypływającą pracą dla Ojczyzny. Już jako uczeń gimnazjalny, w dobie najcięższych prześladowań w zaborze rosyjskim, zakładał w Lublinie, wespół z rówieśnikami, tajne kółka dla kształcenia się w literaturze i historji Polski. Karano go za to, wydalano ze szkół, nakazywano zamieszkiwać nie w domu Matki, ale na stancji celem roztoczenia nad nim skuteczniejszego dozoru. W archiwum lubelskiem przechowało się sprawozdanie, które o wychowanku swoim przesłał do władz ówczesny (w r. 1885) dyrektor gimnazjum, znany rusyfikator Siengalewicz: „...Pochodzi ze skrajnie fanatycznej polskiej rodziny... Dążył jako Polak do wywierania wpływu na kolegów i skłonny jest do mrzonek... Naogół powinien być uznany za stanowczo szkodliwego i wymaga nieustannego śledzenia i on, i towarzystwo, w którem się będzie obracał...”[1])

Później również odgrywał czynną, częstokroć kierowniczą rolę w tajnych organizacjach narodowych, przedewszystkiem w Związku Młodzieży Polskiej (t. zw. „Zecie”), którego był — wespół z Zygmuntem Balickim, Janem Harusewiczem i towarzyszami — jednym z twórców i najbardziej oddanych uczestników. W r. 1891 został aresztowany i uwięziony w Cytadeli Warszawskiej, w X Pawilonie.

Osiadłszy w b. zaborze austrjackim, pracował w Lidze Narodowej, brał żywy udział w redagowaniu „Przeglądu Wszechpolskiego”, gdzie, zwłaszcza w latach 1900-1904 umieszczono szereg jego artykułów, pomagał w wydawaniu i organizowaniu transportu nielegalnych odezw i pism na teren b. Królestwa Kongresowego. Od r. 1911 był przez czas dłuższy prezesem rady nadzorczej Towarzystwa Szkoły Ludowej, w owej dobie najstarszej i najważniejszej instytucji społeczno-oświatowej na ziemiach polskich.

[1]) Cytat ze wspomnień śp. Stefana Surzyckiego, drukowanych w r. 1933 — jako odbitka z „Myśli Narodowej“— pod tytułem: „Kartka z dziejów rosyjskiego wychowania państwowego w Polsce“. „Myśl Narodowa“ publikowała nadto jeszcze dwie inne obszerniejsze prace Zmarłego, również wydane następnie oddzielnie, mianowicie: „Z dziejów pamiętnego Zetu” (1930) i „Walka o autonomję uniwersytecką” (1933).

Szczególnie czynna i pełna zasług była Jego działalność polityczna w okresie wojny światowej. Czy to w pierwszych miesiącach walk, gdy usiłował powstrzymywać krakowski N. K. N. od zbyt ścisłego wiązania interesów polskich z austrjackiemi, czy w następnych latach, kiedy razem z ks. Witoldem Czartoryskim, Stanisławem Głąbińskim, Stefanem Dąbrowskim, Włodzimierzem Tetmajerem i innymi był jednym z kierowników antyniemieckiego odłamu opinji w b. Galicji, akcja Jego — odważna, mądra i wytrwała — niepospolite Polsce w tym przełomowym momencie historycznym oddała usługi. On w tych latach wojennych pełnił odpowiedzialną i niebezpieczną funkcję łącznika między politykami polskimi w b. zaborze austrjackim, i grupującem wrogie państwom centralnym żywioły, Kołem Międzypartyjnem w okupowanej przez Niemców Warszawie.

A kiedy Polska zwycięska odzyskiwała niepodległość, przyszła nań, równocześnie, chwila ofiary najwyższej: najstarszy syn, ś. p. porucznik Jan Surzycki, ochotnik, poległ w bitwie, w powstaniu śląskiem, w maju 1921...

Praca naukowa śp. prof. Surzyckiego była—podobnie jak działalność polityczna i społeczna—jeszcze jedną z form niestrudzonej służby narodowi. Uzyskawszy doktorat w Lipsku, nie długo tylko oddawał się praktyce rolnej, bowiem od r. 1898 rozpoczął wykłady, początkowo w średniej szkole rolniczej w Czernichowie, następnie zaś na wyższem Studjum rolniczem przy Uniwersytecie Jagiellońskim (od r. 1923 zamienionem na Wydział rolny tegoż uniwersytetu) objął katedrę zarządu gospodarstwa wiejskiego i ekonomiki rolniczej. Lista Jego prac naukowych jest długa: pominąwszy artykuły w czasopismach i wydawane na prawach manuskryptu kursy akademickie, wymienić trzeba: „*Die landwirtschaftlichen Betriebsmittel im ihrem Einfluss auf den Zustand u. Entwickelung des Grossgrundbesitzes sowie Bauernwirtschaften in Galizien*” (Lipsk, 1896, str. 298), „O pracy akordowej w rolnictwie”, „Planowanie organizacji gospodarstwa wiejskiego”, „Rozwój wiedzy rolniczej w Polsce” (Kraków, 1928, str. 329), „Wskazówki praktyczne reorganizacji gospodarstw”, „Teorja statyki rolniczej”, „Określenie wysokości przeciętnych kosztów produkcji zbóż i kartofli w r. 1918/19 w Zachodniej Małopolsce”, „Szacowanie ziemi przymusowo wykupywanej przy przeprowadzaniu reformy rolnej”, „Prace Towarzystw Rolniczych u nas i gdzieindziej”, „Izby rolnicze a zrzeszenia rolnicze”, „Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach”, „Organizacja gospodarstw rolnych w Polsce Zjednoczonej”, „Spółdzielczy Instytut Naukowy”, „Organizacja pracy społeczno-rolniczej” (Warszawa 1931, str. 386) i nakoniec, przed paroma zaledwie miesiącami wydane „Studja ekonomiczne-spółdzielcze w Uniwersytecie Jagiellońskim”.

Niemałą energję rozwinął też ś. p. prof. Surzycki w dziedzinie prac organizacyjno-naukowych, będąc przez pewien czas prezesem kuratorjum Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, a w latach 1923/24 dziekanem nowoutworzonego wtedy wydziału rolniczego na wszech-

nicy krakowskiej. Obowiązki swoje jako członka Senatu Akademickiego rozumiał nadzwyczaj poważnie: był nietylko nauczycielem, ale więcej jeszcze wychowawcą studentów, stąd też nic, co dotyczyło młodzieży, nie było mu obce, a już z ojcowską wprost troskliwością i nadzieją obserwował jej życie polityczno-ideowe, pragnąc skierować je ku największemu pożytkowi Narodu. Jak zaś wysokie miał pojęcie o godności powołania profesorskiego, niezależności nauki, wartości tradycyjnych swobód akademickich, niechaj zaświadczy jego broszura „Walka o autonomję uniwersytecką" (Warszawa 1933, str. 61), gwałtowny protest przeciw owej najnieszczęśliwszej spomiędzy reform b. ministra Janusza Jędrzejewicza.

Jednostki niepospolite zaledwie w cząstce niewielkiej mogą utrwalić się, niejako zobjektywizować w pozostawionem dziele; reszta, najważniejsza częstokroć, kończy się nieodwołalnie razem ze śmiercią, przekazywana już jedynie we wspomnieniach: siła oddziaływania bezpośredniego, wpływ i urok osobistości, żywość intelektualnego kontaktu. Ś. p. prof. Surzycki zżyty był z wychowańcami swoimi, utrzymywał z nimi związek i kierował ich działalnością długo po ukończeniu przez nich wyższych studjów. Był nieprzebraną skarbnicą wiadomości o dziejach Polski w ciągu ostatniego półwiecza, zawsze trafny i sprawiedliwy w charakteryzowaniu ludzi i zdarzeń, w ocenach swoich — idąc i w tem za najlepszą tradycją statystów staropolskich — nie dopuszczający nigdy rozdziału pomiędzy kryterjami politycznemi i moralnemi.

Był dziedzicem wielkiej cywilizacji, typem Polaka wolnego, miłującego wolność, i nie z przymusu czy nakazu, ale z ochoty wewnętrznej służącego Narodowi poprzez cały długi bieg swojego życia. Był świadectwem, jak niesłychanie wydajny i cenny może być typ ten, tak tradycyjnie polski, w pracy publicznej. Z tej postawy duchowej właśnie wypływała, w sposób zupełnie naturalny, nie opuszczająca go aż do późnego wieku pogoda. Rzadko też który żywot dokładniej potwierdzał słuszność głębokiego aforyzmu św. Augustyna: „Prawdziwa wolność polega na czynieniu dobrze z radością".

J. R.

# WIELKA RUMUNJA

## I. ZAGADNIENIE MNIEJSZOŚCI

WIELU Polaków może o sobie powiedzieć, że było w Rumunji t. zn., że przekroczyło granicę za przepustkami, by napić się wina, przyjrzyć Czerniowcom lub Chocimowi — zresztą, by wprost być zagranicą.

Chocim i Czerniowce, to dwa różne światy — cóż kiedy małe dające wyobrażenie o Rumunji.

Stolica Bukowiny, Czerniowce są typowem miastem wschodnio - austrjackiem, mówiąc zaś prościej, miastem żydowsko-niemieckiem. Wszędy panuje tu język niemiecki. Niedawnemi są zresztą czasy (bo w przybliżeniu przed dziesięciu laty), kiedy łatwiej było porozumieć się w Czerniowcach po polsku niż po rumuńsku. Dziś się miasto znacznie zromanizowało, tracąc nawet w zewnętrznym wyglądzie niemiecką schludność na korzyść swoiście wschodnio-europejskiego brudku.

Bukowina nosi wybitne piętno pracy kulturalnej Niemców. Żywioł niemiecki wraz ze zgermanizowanem żydostwem osiadł po miastach i miasteczkach.

Rusin bukowiński nauczył się wiele od Niemców. Nauczył się przedewszystkiem pracować na roli tak dobrze, jak nikt nie pracuje ani w rdzennej Rumunji ani w Besarabji. Diatego mimo niekorzystnych warunków naturalnych wieś na Bukowinie i bukowińscy Rusini odznaczają się niespotykanym w rdzennej i porosyjskiej Rumunji dobrobytem, kulturą, ba — pańskością.

Mimo oddziaływań niemieckich, Rusin na Bukowinie pozostał sobą, odsunięty od wpływów rosyjskich nie przejął się również wpływami rumuńskiemi, tembardziej że łacińska kultura Rumunji jest mu obca, a Rumun na wsi nie ma mu czem imponować. W tych warunkach Bukowina stanęła otworem dla wpływów ukraińskich. Ostoję ukrainizmu stanowi tu wiejska inteligencja i dosyć szybko narastające ukraińskie mieszczaństwo. Pomimo, że „*nefasta propaganda ucraineana*" przenika zza naszego kordonu, ruch ukraiński na Bukowinie jest słaby. Raczej może nie słaby, a potulny, obracający się w sferze zainteresowań kulturalnych i gospodarczych (łącznie z nieodstępnym w tej dziedzinie antysemityzmem). Niema tu poważnego ruchu politycznego i nic nie słychać o akcji terrorystycznej, którąby wskazywała na poważniejsze nasilenie ruchów nielegalnych. Jest to spokój tembardziej zadziwiający, że administracja rumuńska jest wysoce nieudolna, akcja zaś społeczno-kulturalna ze strony rumuńskiej, poza chwalebnemi wyjątkami, nie istnieje. Jest to może spokój w poczuciu bezpieczeństwa...

Besarabja jest krajem kulturalnie i językowo rosyjskim. Byłoby jednak grubem nieporozumieniem twierdzić, że jest ona bez zastrzeżeń rosyjska, a dziś znajduje się pod okupacją rumuńską. Jest to raczej teren ekspansji dla każdego, kto ma po temu siłę i ochotę. Siedzą tam obok siebie z dziada pradziada wsie ruskie i mołdowańskie (t. j. rumuńskie) — z przewagą pierwszych na północy, drugich na południu. Tu i ówdzie siedzą wsie „kacapskie" t. j. rosyjskie, rozsiane po całej Besarabji, ba ongi tureckiej Dobrudży. Są to zbiegowie z Rosji przed prześladowaniami religijnemi — członkowie sekty t. zw. starowierów. Surowo przestrzegane przepisy religijne zabraniają im wszelkiej bliższej styczności z nieczystymi, którzy piją alkohol, palą tytuń i golą brody. Ekskluzywizm ich jest tak daleko posunięty, że starowier nie może posługiwać się naczyniem, które służyło nieczystemu. Żyjąc skutkiem tego w odosobnieniu, zachowali ci ludzie całkowitą odrębność rasową i kulturalną. Wszędzie rzucają się w oczy ich wysokie postacie, nigdy niestrzyżony zarost, wyjątkowo brzydkie, jakby mongolskie twarze. Różni ich od otoczenia strój, z miejska naiwny, nieskazitelna, przysłowiowa uczciwość i... brud nie do opisania.

Na tem podłożu chłopskiem roi się element

inteligencki, oraz nieinteligencki miejski i półmiejski: Rosjanie, Rumuni, Polacy, Niemcy, Turcy, Ormianie-katolicy, uważający się za Polaków i Ormianie-prawosławni, czujący po rosyjsku, dalej Grecy, Czesi i nadewszystko, wyjątkowo liczni i pewni siebie, żydzi. Ten najróżnorodniejszy zlepek nie był w stanie wytworzyć własnej kultury, dał mu ją ten, kto tą ziemią władał w najdogodniejszym czasie i najsolidniej — Rosja. Kultura rosyjska spotkała w Besarabji dosyć prymitywną kulturę ludową, złożoną z pierwiastków rusińskich z przymieszką rumuńskich. Stąd jęła się wytwarzać dosyć harmonijna całość kulturalna. Dziś ta całość uległa gwałtownemu kataklizmowi. W zamęcie, nie do wiary, pojęć, zasad i wyobrażeń, cofa się w tej chwili w Besarabji kultura rosyjska przed rumuńską, czy, mówmy ściśle, besarabska odmiana kultury rosyjskiej przed rumuńską.

Rosjanie są w defensywie.

Katastrofa Rosji musiała pozostawić niezatarte ślady na tych, którzy ją widzieli własnemi oczyma, a nie byli sympatykami przewrotu. Na skutkach tego wstrząsu zaważyły poważnie specyficzne właściwości psychiki rosyjskiej i swoiste formy rosyjskiego patrjotyzmu.

Ta głęboka różnica w treści przeżycia patrjotycznego u Polaka i Rosjanina stała się przyczyną szeroko rozpowszechnionego u nas i wśród Rosjan mniemania, jakoby Polacy byli elementem bardziej od Rosjan patrjotycznym. Jest to pogląd fałszywy.

Polski patrjotyzm jest w swej istocie abstrakcyjny, oparty o idealistyczne wyobrażenie Polski jako zogniskowania naszych pragnień twórczych, jakże częstokroć różnej od polskiej rzeczywistości. Patrjotyzm rosyjski oznacza kult *„russkoj żyzni“*, głębokie wrośnięcie w swoisty *modus vivendi*, poza obrębem którego Rosjanin czuje się jak jeździec wysadzony z siodła. Więcej w nim elementów biernych, w które tak obfituje dusza rosyjska.

Rewolucja rosyjska zadała śmiertelny cios *„russkoj żyzni“*. Wojna, radykalna reforma rolna, przeprowadzona przez Rumunów i kryzys — obróciły w niwecz to, co z niej pozostało. Postawionym w obcych, *n. b.* znacznie trudniejszych od rosyjskich warunkach, spauperyzowanym i w znacznej mierze zdeklasowanym społecznie Rosjanom w Besarabji dane było przeżyć jeszcze jedno upokorzenie — oto z autochtonów i władców tej ziemi stali się przedstawicielami gościnnie traktowanej mniejszości. I z iście rosyjską bezradnością pozwalają się nieść losowi.

Nie przyzwyczajeni na terenie Rosji do walki o swój byt narodowy — Rosjanie cofają się przed romanizmem bez wystrzału, beznadziejnie i bezpowrotnie. Ta deruta jest tembardziej pouczająca, że Rumuni, poza rugowaniem z posad państwowych i samorządowych nie wywierają żadnego nacisku, a cofanie się rosyjskości odbywa się przy akompanjamencie serdecznej pogardy miejscowych Rosjan dla kultury rumuńskiej.

Poza kółkami myśliwskiemi nie znam na terenie Besarabji dosłownie żadnej organizacji rosyjskiej. Nie ma mowy o jakiejkolwiek akcji narodowej, gospodarczej, ba, charytatywnej wreszcie, tak niezbędnej ze względu na trudne warunki materjalne, w jakich znajduje się wielu miejscowych Rosjan. Nie słyszałem o rosyjskich związkach religijnych ani organizacjach sportowych. Niema żadnej szkoły rosyjskiej, choć w takim Kiszyniowie młodzież rosyjska potrafi kształcić się we francuskiem (!) gimnazjum. Nie słyszałem nigdy, by wychowywana w rumuńskiej (czy francuskiej) szkole młodzież rosyjska tworzyła organizacje samokształceniowe, których jej żadne przepisy nie bronią. Nie! bezczynność absolutna i całkowita.

W tych warunkach wpływy rosyjskie cofają się gwałtownie. Nie są w stanie temu zapobiec trzy gazety rosyjskie, wychodzące w Kiszyniowie. Jedna z nich zresztą ma charakter raczej filosowiecki, dwie zaś pozostałe są pozbawione ambicyj narodowych, będąc raczej pismami prowincjonalnemi w języku rosyjskim Sądząc przytem po wielu znakach na niebie i ziemi są one redagowane i wydawane przez żydów.

Miejscowy chłop, pozbawiony opieki rosyjskiej inteligencji, wobec nader słabych wpływów ukrainizmu — romanizuje się prędko, szczególnie gdy mowa o zewnętrznych formach kulturalnych. Równie prędko, ale o wiele gruntowniej, romanizuje się młoda inteligencja rosyjska. Bardzo wielu jej przedstawicieli, mówiąc nadal potocznie po rosyjsku, pisze już wyłącznie po rumuńsku, albo po rosyjsku, ale rumuńskim alfabetem. Od czasu do czasu słyszy się o „besarabach“ t. j. o ludziach, uważających się za specyficzny żywioł miejscowy, mocno podbarwiony kulturą rosyjską. Reszty oczywiście dokonywają małżeństwa mieszane. Jeżeli tak dalej pójdzie, za lat pięćdziesiąt, po inteligencji rosyjskiej w Besarabji pozostaną tylko nazwiska.

Mało dyscyplinowane ogólnie, zupełnie nie dyscyplinowane religijnie, w zupełnym upadku ducha najbardziej patrjotyczne jednostki w społeczeństwie rosyjskiem pogrążyły się tam w jałowem rozpamiętywaniu tego, co było. Inni chwytają się koszmarnego mistycyzmu religijnego, pozbawionego naogół wszelkiej dyscypliny organizacji kościelnej. To swoiści tołstojowcy, nierzadko zabarwieni antysemityzmem.

Te przeżycia idealistyczne przedziwnie łączą się z zalewającą je zewsząd demoralizacją, pospolitą rozpustą, najdalej sięgającą rozwiązłością obyczajową — i pospolitem złodziejstwem, oraz bardziej niewinnemi odmianami oszustwa. Temu rozkładowi obyczajowemu nikt tu nie kładzie tamy. Ani Rumuni, ponieważ sami bardzo oddalili się od rzymskiej *virtus*, ani przedstawiciele innych narodowości, ponieważ są zamało liczni i skutkiem tego raczej sami ulegają demoralizacji, ani wreszcie żydzi, pozbawieni po temu wszelkich warunków.

Rozsiani po północnej Besarabji Polacy prezentują się lepiej od reszty otoczenia, ale do świecenia przykładem im również daleko. Są oni zresztą rozsiani dość rzadko, przeważa wśród nich bardzo ubogi element rzemieślniczo-wyrobniczy. Ci ostatnio zatracili naogół żywsze poczucie narodowe, zachowując resztki języka, pewną świadomość przynależności do katolicyzmu i niezupełnie wytłumaczone poczucie jakiejś odrębności. Dzieci z małżeństw mieszanych wsiąkły bez reszty w miejscowe otoczenie. Carska Rosja pilnie baczyła, by na Besarabję nie przedostawały się żadne wpływy katolickie. Dzięki temu wiele rodzin katolickich zasymilowało się z prawosławiem. Rząd rumuński zniósł wszelkie zakazy w tej dziedzinie. Skutkiem tego ludność katolicka znalazła się pod opieką

Kościoła. Jest to coprawda opieka dorywcza, ponieważ założenie stałych parafij w braku większych skupień katolików i funduszów — okazało się niemożliwie. Akcja duchowieństwa katolickiego wywiera dodatni wpływ na świadomość narodową ludności polskiej w Besarabji. Muszę jednak przyznać, że ci księża, z którymi zetknąłem się, nie odznaczają się zrozumieniem specyficznych warunków miejscowych i nie zawsze stoją na wysokości zadania. Jeden z nich n. p. stanowczo odmówił posług religijnych tym, którzy kiedykolwiek korzystali z usług cerkwi prawosławnej. W ten sposób szereg ludzi, którzy nieraz przez kilkadziesiąt lat oderwania od katolicyzmu zachowali przywiązanie do Kościoła, teraz przeszło ostatecznie na łono prawosławia.

Odrodzenie Rzeczypospolitej wpłynęło dodatnio na miejscowych Polaków. Wspominałem poprzednio, że Polacy nie świecą tu przykładem, w każdym razie jednak jest to element znacznie zdrowszy moralnie od rosyjsko-rumuńskiego otoczenia. Nie istnieją coprawda w Besarabji polskie organizacje, choć przypuszczam, że przy dobrych chęciach akcja kulturalna miałaby widoki powodzenia. W każdym razie na korzyść elementu inteligenckiego wśród miejscowych Polaków muszę przyznać, że nie ulega on wynarodowieniu. Daje się raczej zauważyć pewne—zrozumiałe skądinąd—ożywienie polskości.

Pewna infiltracja kultury polskiej daje się również zauważyć wśród miejscowych rdzennych Rosjan i Rosjan pochodzenia polskiego. Patrzy się na nas, jako na reprezentantów europejskiego Zachodu i ognisko życia kulturalnego, najbardziej może bliskiego rosyjskiemu sercu. Proces to bardzo charakterystyczny wobec pokutujących tu i ówdzie wśród Rosjan żywych niechęci do polskości i nieszczególnej opinji, jakiej zażywają naogół miescowi Polacy wśród Rosjan. Przyznam, że nie wiele dziś widzę podstaw do podobnej opinji, jest to jednak o tyle zastanawiające, że Rosjanie najprzychylniej wyrażający się o działalności Polaków w Rosji, nierzadko żywią jakieś uprzedzenia do Polaków besarabskich. Ten zwrot Rosjan ku wpływom polskim, dostrzegany niemal wyłącznie wśród starszej generacji, daje się wytłumaczyć całkowitą obcością dla nich kultury rumuńskiej. Straciwszy oparcie we własnem środowisku narodowem, ci ludzie siłą rzeczy ciążą ku temu, co im najbliższe.

Na Bukowinie działa Polonja, gdy w Besasabji mamy tylko jeszcze do czynienia z Polakami. Istnieje na Bukowinie Związek Polaków w Rumunji. Nie miałem, niestety, sposobności zapoznania się bliżej z jego działalnością, sądząc jednakże z rozmów, nie oszczędzono mu rozbicia i sporów, jakie stały się naszym udziałem w kraju. Z zewnętrznych przejawów działalności Polaków na Bukowinie należy wynienić wychodzący w Czerniowcach „Kurjer Polski na Bukowinie", Dom Polski, oraz Gimnazjum Polskie w Czerniowcach, któremu władze zaprzyjaźnionej Rumunji jeszcze w r. 1930 systematycznie odmawiały praw państwowych. Jakie losy spotkały dziś tę polską placówkę — nie wiem. W każdym razie żywioł polski na Bukowinie jest liczny i dosyć silny. Po wojnie — w związku z emigracją części żywiołu polskiego do Polski — nasze wpływy na Bukowinie osłabły. Dziś, jeżeli mowa o samych Czerniowcach, są one nader widoczne, nawet ulegają wzmocnieniu, częścią z przyczyn tych co w Besarabji — a w znacznie większej mierze dzięki ożywionemu ruchowi turystycznemu z Polski. W każdym razie z językiem polskim człowiek w Czerniowcach nie zginie. Dotyczy to również Besarabji, gdzie znajomość polskiego jest także bardzo rozpowszechniona.

Niepodobna, mówiąc o Besarabji i nadewszystko o Bukowinie, przemilczeć żydów. O stopniu zażydzenia tamtejszych miast i miasteczek mogą dać dokładne pojęcie stosunki, panujące na naszych kresach wschodnich. Pewien opór żydom stawia na Bukowinie mieszczaństwo niemieckie i polskie. Niema tu zreszą mowy o czynnym lub zorganizowanym antysemityzmie, tembardziej że raczej hałaśliwy niż skuteczny antysemityzm rumuński dociera narazie tylko do południowych połaci Besarabji i Bukowiny. Chwalebny wyjątek pod tym względem stanowią bukowińscy Rusini. Ich akcja jest jednak w zaczątkach.

W miasteczkach Besarabji panuje już całkowity i zazdrośnie, a nie przebierając w środkach, strzeżony monopol żydowski, tem groźniejszy, że bardzo wielu żydów prowadzi tu mniejsze lub większe dzierżawy rolne. Ich ekonomika jest bardzo swoista, będąc czysto ekstensywną gospodarką, jaką może znieść tylko bardzo bujna ziemia. Nie jest ona zresztą wiele gorsza od gospodarki miejscowego chłopa, tem chyba od niej różna, że obywa się bez zabudowań gospodarskich i własnego inwentarza. Taki żyd buduje sobie „kołybę", t. j. szałas i siedzi w nim przez okres robót, wykonywanych przez wynajętych lub pracujących „na część", chłopów. Żydki miasteczkowe handlują w najbardziej prymitywnych warunkach lokalowych, bez przestrzegania godzin policyjnych w niedziele i święta chrześcijańskie. Spokój tu zalega jedynie z zapadnięciem szabasu.

W Besarabji żydostwo jest jedyną grupą narodową dobrze zorganizowaną i pełną rozmachu. Dzieci żydowskie uczą się po żydowsku, wre ożywiona działalność w organizacjach politycznych, oświatowych, charytatywnych i sportowych.

Wszechobecne „Makkabi" jest bodaj jedynym pionierem sportu w tym kraju, dziwnie pozbawionym kultury sportowej. Zachowując pokost rosyjskości lub niemczyzny, tamtejsze żydostwo bardzo łatwo przystosowało się do nowych warunków i stanowi element bezsprzecznie najbardziej sprężysty, owładnięty manifestacyjnym mesjanizmem syjonistycznym i znacznie mniej manifestowanym komunizmem.

Nie miałem, niestety, możności zetknięcia się ze stosunkami, panującemi w Siedmiogrodzie, zwanym po rumuńsku Transylwanją. Sądząc z tego, co słyszałem, tamtejsi Węgrzy stanowią niesłychanie zwarty i odporny organizm narodowy. Ustosunkowali się oni zdecydowanie negatywnie do państwowości rumuńskiej, uważając, że znajdują się na ziemiach chwilowo oderwanych od Węgier. Opowiadali mi rumuńscy oficerowie, że praca w garnizonach, w których służy większa ilość Węgrów, staje się wprost niemożliwa ze względu na bierny opór stosowany przez żołnierzy-Węgrów. Na twarzy Rumuna, mówiącego o stosunkach w Siedmiogrodzie, z reguły maluje się niechętna bezradność. Tak, Węgry są strasznymi szowinistami — brzmi odpowiedź.

(Dok. nast.) JĘDRZEJ DAMIĘCKI

# „FÜHRERPRINZIP"

## (PRÓBA UJĘCIA FILOZOFICZNEGO)

(Dokończenie)

### IV. STOSUNEK JEDNOSTKI DO OGÓŁU

ZASADA wodza w zastosowaniu praktycznem znajduje oparcie w ujęciu stosunku jednostki do ogółu. Ujęcie to przedstawia się następująco:

Dobrem najwyższem jest naród. To też ośrodkiem zainteresowania przestaje być jednostka, zastępuje ją zbiorowość. Człowiek nie żyje sam dla siebie, żyje przedewszystkiem dla narodu. Fakt, że należy do pewnej zbiorowości, że jest jej cząstką składową, daje mu szereg praw, ale przedewszystkiem nakłada nakłada nań szereg obowiązków.

Komórką podstawową w wielkim organizmie narodu jest rodzina. Elementem składowym rodziny jest jednostka ludzka. Niema jednostek ludzkich istniejących w całkowitem oderwaniu od rodziny, niema zatem jednostek mogących istnieć poza narodem. Fakt należenia jednostki do pewnej organizacji duchowej, jaką jest naród, stwarza dla tej jednostki sytuację specjalną.

Jednostka nie może żądać dla siebie pełnej wolności. Musi poddać się ogólnej dyscyplinie duchowej i fizycznej, niezbędnej do utrzymania życia zbiorowego w należytym porządku i w ramach organizacji, zapewniającej narodowi rozwój. Gdyby jednostki ludzkie rozporządzały pełnią wolności, niemożliwe byłoby zorganizowanie życia, wytworzenie cywilizacji i kultury. Ludzkość żyłaby na bardzo niskim poziomie pierwotnych warunków bytowania.

Żadna jednostka nie wchodzi do zbiorowości zzewnątrz, wnosząc odrazu pewne ustalone wartości. Przeciwnie, osobowość jednostki, wartości, które posiada, kształtują się pod wpływem ogółu, dzięki pracy wielu innych jednostek. Stąd też nikt nie może się uchylać od ponoszenia z kolei wysiłków dla wspólnego dobra.

Podany przez Federa program hitlerowski, sformułowany w 25 punktach, ogłoszonych w r. 1920 w Monachjum, w punkcie 9 brzmi: „Wszyscy obywatele muszą posiadać równe prawa i obowiązki". A w punkcie 10-ym: „Pierwszym obowiązkiem każdego obywatela musi być: tworzyć duchowo i fizycznie. Działalność jednak nie może się zwracać przeciwko interesom ogółu, lecz musi być skuteczna w ramach dobra ogółu i pożytku wszystkich".

A zatem — twórcza działalność — to pierwszy obowiązek, dobro ogółu, symbolizowane przez wodza—to pierwsze kryterjum postępowania. Stąd płynie obowiązek podporządkowania swej woli — woli przywódcy. On bowiem powołany jest do łączenia woli poszczególnych jednostek w wolę zbiorową ogółu.

### V. STOSUNEK MAS DO WODZA

Masy same z siebie — według teoretyków ustroju, opartego na *Führerprinzip*, zasadzie wodza — nie są zdolne do należytego poznania prawdy i dobra, nie są też zdolne do działania w kierunku zdobycia i utrzymania tych wartości. Przeciwnie, siły potencjalne, tkwiące w masach, gdy jakaś przyczyna doprowadzi je do wybuchu, posiadają moc niszczycielską, nigdy zaś twórczą.

To też masom trzeba wodza, posiadającego cechy pogromcy. Musi on posiadać dość silny autorytet na to, aby narzucić masom organizację i dyscyplinę, oraz dać im bezwzględną wiarę i niezachwiane przekonanie o słuszności wyznawanej idei.

Ale uległość mas wobec wodza i jego woli nie jest wcale jakąś rezygnacją, wynikłą z upadku ducha, sterroryzowanego potężną wolą wodza.

Jest to przeciwnie, świadome i dobrowolne podporządkowanie własnej woli, zapału, entuzjazmu dla pracy nad realizacją święcie wyznawanej idei. Masy wierzą, że wspólne dobro wymaga w danym momencie wyrzeczenia się pewnego zakresu jednostkowych swobód i praw i oddają zakres ten do dyspozycji wodza.

W krajach, gdzie zasada przywódcy znalazła urzeczywistnienie w życiu, nietylko wielkie zbiorowe prace, lecz i twórcze czyny jednostek kierowane są i podsycane impulsami wewnętrznemi, mającemi swe źródła w entuzjazmie i optymizmie wobec tworzonej rzeczywistości, opartemi na wierze w wodza. Herman von Keyserling w swej książce p. t. „Świat, który powstaje" tak o tem mówi: „Nigdy... siła życiowa młodzieży nie była tak imponująca. Od wielu wieków nie widziało się takiego rozmachu, takiego entuzjazmu, takiego optymizmu, takiej radości jak w Rosji lub w Niemczech i we wszystkich tych krajach, gdzie młodzi odgrywają podobną rolę".

Ta postawa mas, wierzących w swego wodza, może być albo wynikiem suggestji zbiorowej, albo też przekonania, że idea, którą wódz reprezentuje, jest słuszna, a drogi przezeń wskazywane, jedynemi drogami, wiodącemi ku dobru.

Wódz musi więc posiadać wielkie zaufanie ludzi, którymi kieruje. Muszą oni wierzyć niewzruszenie, że on jeden jest najbardziej uzdolniony do najpełniejszego i najdokładniejszego wyrażania ich własnych pragnień i uczuć. Wówczas hasła głoszone przez wodza stają się systemem prawd dla narodu najwyższych, cele, które on wskazuje i do których prowadzi—systemem dóbr prawdziwych, a wskazywane przezeń drogi i środki działania—systemem norm etycznych.

Ale mimo swego wyjątkowego stanowiska, mimo powagi, którą reprezentuje — wodza od ogółu nie może oddzielać dystans zbyt wielki. Ogół musi go uważać za istotę najbliższą, wymagającą obok szacunku także miłości.

*

Streszczając, można wyodrębnić trzy główne przesłanki, na których *Führerprinzip* się opiera. A mianowicie: — dobrem najwyższem jest naród. Każda jednostka obowiązana jest do twórczego działania na rzecz narodu. Musi istnieć jednost-

ka, którаby łączyła twórczość jednostkową w zbiorowy wysiłek ogółu.

Przy takiem ujęciu system, oparty na zasadzie wodza, przedstawiałby się jako teorja empiryczno-racjonalna. Z drugiej jednak strony narzuca się stanowisko inne, przeciwne poprzedniemu, wedle którego zasada wodza-*Führerprinzip* — jest zarysem systemu, opartego na pierwiastkach głównie irracjonalnych i posługującego się w pewnym stopniu mistycyzmem w usiłowaniu pełnego rozwiązania problemu ustroju polityczno-społecznego.

STANISŁAW GRZELECKI

# PSYCHOLOGJA W. REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

ZMARŁY na początku bież. roku, historyk francuski Georges Lenotre, członek Akademji Francuskiej, umarł pisząc książkę: „*La vie à Paris pendant la révolution*". To ostatnie dzieło niezwykle sumiennego badacza, który opierał się tylko na bezpośrednich i po większej części nieznanych materjałach, jest rewelacyjne nawet dla osób, które przeczytały niejedną obszerniejszą pracę o W. Rewolucji, zwanej „francuską". Georges Lenotre przedstawia w sposób tak żywy i dokładny atmosferę rewolucji, proces rewolucjonizowania Paryża, tak ścisłe podaje dane o tem, kto i w jaki sposób spółdziałał w wielkiej katastrofie cywilizacyjnej z końca XVIII wieku, że historyk bliżej już podejść do swego przedmiotu nie może, ani bezpośredniej zaznajomić z nią czytelnika.

Pierwsze dwa rozdziały książki poświęcone są przedstawieniu przyczyn tego przełomu, który po odczytaniu książki Lenotre'a do końca, nazwaćby trzeba klęską zachodnio-europejskiej, chrześcijańskiej cywilizacji. „Wśród rozlicznych przyczyn rewolucji, zaniedbuje się zwykle wskazać jedną: Francja za czasów Ludwika XVI była zbyt szczęśliwa". Powyższa teza rozpoczynająca książkę, udowodniana jest na każdej stronicy szeregiem faktów. Zdaniem Lenotre'a przed r. 1789 paryżanom wydawało się, że osiągnęli szczyt szczęścia, że poznali prawa życia i wiedzą jak je zastosować. Ówcześni Francuzi i cudzoziemcy, podróżujący po Francji, odczuwali słodycz życia, która już nigdy potem w pełni nie wróciła. Francuzi, jak konstatował świadek rewolucji, Tilly, byli zbyt szczęśliwi, to szczęście ich nudziło, bo było spokojne, nie miało dla nich wartości, bo nie było jaskrawe. Karmiono się iluzjami przed rewolucją i w czasie rewolucji; paryżanie chcieli wierzyć, że wielkie i szczęśliwe zmiany dochodzą do skutku bez ofiar, ku zadowoleniu wszystkich. Najniemądrzejsze, najbardziej destrukcyjne, estetycznie i etycznie najwstrętniejsze wydarzenia ubierano natychmiast w szaty operowe albo sielankowe, zabraniając sobie objektywnego spojrzenia na rzeczywistość. Dnia 16 lipca 1789 r. jeden deputowany ze stanu szlacheckiego pisał: „W ciągu dwu tygodni dokonała się rewolucja w największem państwie: rewolucja angielska kosztowała ten naród sto lat wojny i cztery miljony ludzi, tymczasem w ciągu piętnastu dni nieustraszoność posłów naszego kraju utwierdziła na zawsze wolność we Francji". Istotnie Francuzom imponowało słowo „wolność", ale przy jej domniemanem urzeczywistnianiu, przedewszystkiem odbywała się wielka niwelacja, przygotowująca grunt do tyranji, którą Francja poznała dopiero dzięki republice i cezaryzmowi. „Za czasów królewskich" — pisał słynny pamiętnikarz Restif de la Bretonne — „żyłem przez dwadzieścia pięć lat w Paryżu swobodniejszy od powietrza. O ile się było uczciwym i nie pisało się broszur przeciw ministrom, miało się zupełną wolność".

Złudzenia, potem zdziwienie, wreszcie osłupienie i odrętwienie, takie były reakcje paryżan na wydarzenia, w których Paryż od samego początku nie uczestniczył. Na początku roku 1789 stolica Francji napełniła się bandami wstrętnych ludzi, ściągniętych nadzieją rabunku, o których wtedy notował baron de Besenval, że „sprzedadzą się temu, kto im zapłaci". Czterdzieści tysięcy cudzoziemców zjechało do Paryża na rozpoczęcie nowej ery. Lenotre nie podaje od siebie szczegółów o „podszewce" W. Rewolucji, ale w pracach księdza Jouin i de Poncins'a znajdujemy informacje o żydowsko-masońskich podżegaczach, którzy przekupywali przybywające do Paryża bandy łotrzyków. Na 633, tak zwanych „zdobywców Bastylji", było tylko koło 200 paryżan, w wybranej w maju 1790 r. radzie miejskiej Paryża, na 223 członków, było tylko 12 paryżan i przytem 34 radnych pochodziło ze Szwajcarji, z Prus, z Włoch, ze Szwecji i z Ameryki. Jeszcze przed rozhulaniem się terrorystycznego karnawału, po ogłoszeniu republiki przestał Paryż brać udział w demokratycznych aktach życia publicznego, niwelujących tradycyjne francuskie zasady ustroju; w r. 1791 Petion został wybrany merem przez 6708 głosów, zaś syndyk Manuel przez 3770 głosów — tymczasem ogół wyborców liczył 80 tysięcy i z tej liczby w lutym 1792 głosowało już tylko 3380 przy odnawianiu połowy mandatów rady miejskiej. Denuncjatorzy, „szczekacze", oskarżający w niezliczonych pisemkach monarchję Bourbonów, pochodzili w olbrzymiej większości spoza Paryża; prócz żyda Marata, najwybitniejszym „szczekaczem" był Prud'homme, urodzony w Ljonie i przez dłuższy czas zamieszkały w Meaux. Ohydne napady na Tuilleries w czerwcu i sierpniu 1792 r. dokonane zostały przez bandy zbirów, któremi dowodzili awanturnicy przybyli z prowincji i z zagranicy. Żydowski obieżyświat Marat, Amerykanin Fournier, Polak Łazowski, Prusak Klotz, niejaki Rotondo pół Anglik i pół Włoch byli głównymi dowódcami i podżegaczami atakującego pałac królewski tłumu. Napad 20 czerwca 1792 r. był dziełem paruset jednostek, którym asystowało kilkanaście tysięcy gapiów.

Winą Paryża było to, że pragnął żyć beztrosko i nie reagował czynnie, chcąc mieć ciągle nadzieję, że wstrząśnienia się zakończyły, że już dalszych klęsk nie będzie. Lenotre przytacza list jednego mieszczanina, który stwierdzał: „To nie lud porusza się, lecz najpodlejsza kanalja, opłacana przez zbrodniarzy, którzy starają się wstrząsnąć ludem przy pomocy wszelkich środków, co okazuje się

trudniejsze niż przewidywano, gdyż wielu jest zmęczonych rewolucją, która dotąd jest tylko przyczyną nieobliczalnych nieszczęść". Rozpoczynającą się wojnę z Austrją, przyjął Paryż obojętnie, nie przypuszczając, że spowoduje ona prawie ćwierćwiekowe krwawienie się narodu francuskiego. Upadek tronu 10 sierpnia 1792 r. był częściowo dziełem wykolejeńców. Pod hasłem „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" jakobini uznali, że „trzeba liczyć na najgorszą kanalję" i rozesłali wezwania do band we wszystkich prowincjach. Obdarzeni mianem Brutusów i Scevolów, rozmaici łotrzycy przybywali jako „patrjotyczni ochotnicy" z Bordeaux, Marsylji, z Brestu. Najdziksza była horda marsylczyków, którzy wszedłszy do Paryża rozpowszechnili w nim znaną pieśń Rouget de Lisle'a. Paryżanin Thiebault, przytoczony przez Lenotre'a konstatuje w swoich wspomnieniach, że nigdy nie widział nic ohydniejszego jak tych pięciuset szaleńców, w trzech czwartych pijanych i bratających się między jednym szynkiem a drugim z równie przerażającemi bandami. Prócz tych marsylczyków główną rolę w ataku na Tuilleries w dniu 10 sierpnia 1792 r. odegrał „legjon Allobrogów", złożony głównie z Włochów. Już przed 14 lipca 1789 r. paryżanie odczuwali, że w stolicy spiskują elementy obce, od których trzeba miasto oczyścić; przybycie króla do Paryża w październiku 1789 r. w otoczeniu hord, które zrobiły pochód na Wersal, przyjęły tłumy paryżan w pełnem upokorzenia milczeniu. Konserwatywnym paryżanom wydawał się złym snem ten wjazd monarchy w otoczeniu meger i dzikusów, którzy niewiadomo z jakich nor wyszli.

Paryż nie popierał zamachów rewolucyjnych, nie sprzyjał im, ale się im nie przeciwstawiał; paryżanie poprostu nie wierzyli w katastrofę. 10-go sierpnia po zdobyciu Tuilleries, wyrzynano przez sześć godzin wszystkich ludzi lepiej ubranych, ale działo się to tylko w centrum miasta, ogół paryżan nie wiedział co się dzieje. To samo było w czasie zaaranżowanych przez pierwszego republikańskiego ministra sprawiedliwości, wrześniowych rzezi więźniów. Wykonawcy rzezi byli zupełnie nieznani; tłumy osłupiałych gapiów patrzyły, jak przez pięć dni dziesięciu zbrodniarzy, ustawionych przy bramie więzienia de la Force, mordowało wypuszczanych stamtąd na niechybną śmierć więźniów; 132 osoby zostały w ten sposób wymordowane w oczach biernego tłumu, wśród ofiar znajdowała się księżna de Lamballe, nieszczęśliwa przyjaciółka królowej Marji Antoniny. Gdy ogłoszono rozpoczęcie procesu przeciwko królowi, stolica Francji wątpiła o prawdzie tego postanowienia, gdy króla skazano na śmierć, Paryż nie przypuszczał, żeby egzekucja mogła dojść do skutku. W dzień śmierci Ludwika XVI, plac Rewolucji (dawny *Place Louis XV*, obecnie *Concorde*) napełniony był oddziałami uzbrojonych „patrjotów" gotowych do zmasakrowania ludu paryskiego; przez dwa dni po śmierci króla Paryż wydawał się martwy, byli ludzie, co dowiadując się o egzekucji monarchy, padali dotknięci apopleksją lub odbierali sobie życie.

Wszystko to było niespodziewane. We wrześniu 1791 r. nawet Prud'homme przyznawał, że Ludwik XVI „kochany jest do ubóstwienia"; Danton, zostawszy ministrem sprawiedliwości oświadczał: „Jesteśmy kanalją, wychodzimy z rynsztoka i przypuszczamy, że możemy do niego wrócić, dlatego musimy rządzić przez strach" i dodawał: „Republikanie są w znikomej mniejszości i możemy liczyć tylko na nich; reszta Francji jest przywiązana do królestwa". Przyjaciel Dantona, Kamil Desmoulin cynicznie wyjaśniał, że odczuwa przyjemność pokazując swoją siłę i chce wszystkich zniżyć do swego poziomu, a Colot d'Herbois dowodził: „Ludwik XVI nie jest patrjotą, bo czyż nie powinien mnie zrobić ministrem sprawiedliwości".

Przytaczane tutaj fakty z książki Lenotre'a, usprawiedliwiają zdecydowane konkluzje Tardieu'go: „Ideje z r. 1789 są naprzód i przedewszystkiem wściekłym wybuchem pychy ludzkiej" i „W r. 1789 Francja nie chciała, jak stwierdzają dokumenty, ani zniszczenia monarchji, ani upadku Kościoła, ani wojny; nie chciała nawet podwojenia liczby posłów mieszczańskich i głosowania indywidualnego, a nie stanami; Francja chciała wtedy tylko poprawienia systemu podatkowego" (A. Tardieu — „*Le souverain captif*").

W. rewolucja francuska mogła wybuchnąć już w wieku XIV za czasów Etienne Marcel'a, w wieku XVI za czasów Ligi; znalazły się jednak wtedy, na drodze do rewolucji, siły ufne w siebie, które potrafiły oprzeć się naporowi destruktorów, wykolejeńców i karjerowiczów; ponieważ Henryk III kazał zabić na progu swojej sypialni wodza ligistów Gwizjusza, więc wystarczyło Henrykowi IV zachować normalną procedurę, skazując na śmierć ks. Birona; zamordowanie marszałka d'Ancre i ścięcie Montmorency'ego, pozwoliło Ludwikowi XIV uspokoić burzę przez świśnięcie szpicrutą. Ludwik XVI, jak się wyraża znany historyk Madelin, nie był Henrykiem IV, który godził, ani Ludwikiem XIV, który rozcinał; Ludwik XVI ciągle robił ustępstwa i dlatego stał się ofiarą terroru, który, jak słusznie stwierdza Tardieu, „przygotował dla Bonapartego lud, złożony z niewolników".

W. Rewolucja francuska jest ciągle wydarzeniem bardzo aktualnem: Capefigue (1802 — 1872) Mortimer — Ternaux (1808 — 1871) Taine (1828 — 1893), Bainville (1879—1936), Lenotre (1857—1936) i z żyjących Funk-Brentano i Gaxotte nie pozwalając się złudzić frazeologicznym dokumentom aktów ustawodawczych z okresu wielkorewolucyjnego, wypowiadają w swoich dziełach pogląd, że lepiej byłoby, gdyby W. Rewolucji (jak mówi Maurras, przez antynomję, zwanej francuską") nie było. Wyżej omówione studjum Georges'a Lenotre'a jest też jeszcze jednym dowodem, jak niesłuszne było twierdzenie polskiego badacza W. Rewolucji, Jeske-Choińskiego, że Francja „dojrzała" do rewolucji (Jeske Choiński — „Psychologja rewolucji francuskiej", Warszawa 1908) i jak fałszywą tezę postawił bonapartystyczny historyk Louis Madelin według którego zdobycie Bastylji było katastrofą, ale W. Rewolucja była zjawiskiem dodatniem, jako wyraz energji życiowej narodu francuskiego.

LESZEK GEMBARZEWSKI

# NA WIDOWNI

## NA ŚCIEŻKACH WIECZNOŚCI

*Pamięci JANA KASPROWICZA w dziesiątą rocznicę śmierci*

Za punkt wyjścia tego wspomnienia biorę nadarzającą się z referatu bieżącego nowość literacką, mianowicie Leona Płoszewskiego pracę krytyczną p. t. „Wieczność w notatniku" [1]). Jest to rozbiór „Księgi Ubogich" Jana Kasprowicza, dokonany na podstawie autografów.

Dlaczego w tytule tej pracy „wieczność"? Bo ona jest głównym motywem tych utworów. Potrzebą duszy poety było wówczas utwierdzanie się w tem, co dla niego było oczywistem całe życie, że doczesność to tylko fragment rzeki, płynącej w wieczność. Dojrzała jeno w tej porze nieodparta konieczność artystyczna okazania tej oczywistości innym na byle zdarzeniu z pustkowia, że tak jest, że tajemnicą tajemnic jest wieczność i kto się w niej poczuł, jest bogaczem.

Do tego doszedłszy kresu,
Stanąwszy na takim szczycie,
Uczulibyście, jak wolnem,
Niekrępowanem jest życie...

Dlaczego mamy w tytule pracy Płoszewskiego: „w notatniku"? Bo krytyka uderzyła niewspółmierność widzianej przez poetę wieczności z ubóstwem notatnika, w którym odkrycia notował. Krytyk ma do czynienia z hieroglifem tajemnic twórczych. Swojej „Księdze Ubogich" Kasprowicz dał przedmowę w tych słowach:

„Poezje zawarte w „Księdze Ubogich" powstały w obliczu Tatr na codziennych, samotnych przechadzkach w polu. Niema między niemi ani jednego wiersza, któryby miał jakiekolwiek pokrewieństwo — z biurkiem. Tem się tłumaczy charakter tej „Księgi" zarówno pod względem treści, jak i formy; notatnik i ołówek użyte na ukojenie siebie i innych".

Płoszewski miał do czynienia (w archiwum lwowskiem) z takiemi notatnikami Kasprowicza. „Zwykły, najprostszy zeszycik gospodarski z czerwonemi rubrykami na rachunki, w tekturowej okładce", kupiony w sklepiku w Poroninie. Wiersze pisane ołówkiem, pismo szczególnie nieczytelne. Poeta—pisze Pł. — poprzestawał nierzadko na skrócie słowa, na jakimś znaku, wężyku, dla niego tylko zrozumiałym. Pisał widocznie szybko, by jaknajśpieszniej pochwycić melodję duszy.

Autor omawianej rozprawy odnalazł notatniki Kasprowicza w Archiwum wojny, w którem poeta złożył rękopisy „Księgi" po powrocie do Lwowa w r. 1915. Płoszewski zrobił świetny użytek z autografów, pozwoliły mu one bowiem wejrzeć w duszę poety i ustalić chronologję liryk. Subtelnie, z właściwem sobie artystycznem poczuciem Płoszewski wyznaczył i wytłumaczył osobliwe zjawisko w nastroju poetyckim, mianowicie motyw wojny, który się wdarł do duszy, nastawionej na ciszę wieczności.

Dziwny los spotkał pracę Kasprowicza, jakby chciał zniszczyć jego chwilę twórczą: czy poeta załamie się na tej właśnie doczesności, czy znajdzie rozwiązanie poetyckie dla tak postawionego zagadnienia, jak je stawia wojna? W duszy poety znalazło się miejsce i na ten gigantyczny poryw życia, znalazło się w zagadnieniu życia i śmierci, w idei Ojczyzny, która jest wieczna.

— — — — — — — — — — — —

Historja „Księgi Ubogich" ma zaledwie dwadzieścia parę lat, a jakże wydaje się zamierzchłą! Kasprowicz był od kilku lat profesorem uniwersytetu. Praca profesorska niezmiernie go nużyła. Im więcej zapadał w badania literatury historyczno-porównawcze, tem większa ogarniała go tęsknota do twórczości własnej. Uwzględniły to władze uniwersyteckie, udzielając mu w r. 1914 dłuższego urlopu. Wykorzystał go przedewszystkiem na wykończenie „Marchołta". Była to bardzo ważna praca, oczyszczająca w duszy grunt do dalszej twórczości.

Utwory dramatyczne Kasprowicza były słupami granicznemi jego cyklów lirycznych. Każdy okres usiłował zamknąć teatrem przeżytych symbolów. Możemy tak zliczyć wszystkie okresy przez wymienienie dramatów: „Świat się kończy", „Kostka Napierski", „Na wzgórzu śmierci" i „Uczta Herodjady", wreszcie „Sita" zamykająca okres balladowy; ale syntezę wszystkich okresów dramaturgja jego miała zamknąć w „Marchołcie". „Marchołtem" zamknął za sobą przeszłość i właściwym sobie odruchem odepchnął od siebie wszystko, co było w duszy jego burzą i drzazgą. Zdobyta w pracy całego życia mądrość dała początek nowej, ściszonej twórczości, tak podobnej do szumu Dunajca płynącego w wieczność.

Wiele już pisano o tej dziwnie logicznej, bo zupełnie organicznej ewolucji w twórczości Kasprowicza. Ale jeśli chodzi o ten moment, w którym przystępował do „Księgi Ubogich", to gwałtowność fali twórczej, która w nim wówczas wezbrała, tłumaczyć należy, mojem zdaniem, reakcją na stan wyjałowienia uczuciowego w czasie zajęć naukowych. Łatwo przytoczyć przykłady takich reakcyj sił żywotnych na wyczerpanie psychiczne—w twórczości innych poetów. Realizm „Pana Tadeusza", a właściwie pasja z jaką Mickiewicz oddał się wskrzeszaniu swoich przeżyć ziemskich, były reakcją na wyczerpanie w intensywnych przeżyciach mistycznych. Pasja, z jaką Norwid wziął się do swej ulubionej poezji estetyzmu w „*Promethidionie*", tłumaczy się według mnie już nie znużeniem, ale poprostu znudzeniem polityką, w której usiłował w Rzymie sprostać Krasińskiemu.

Wiemy dziś z „Dziennika" p. Marji Kasprowiczowej, jak to było przed wyjazdem do Poronina w roku 1914. Żonie wydawał się czemś katastrofalnem zupełny upadek zainteresowań twórczych poety. Wystarczyło paru dni pobytu wśród przyrody, a żona może już zanotować:

„Janek raduje się szumem potoku za domem, drzewami w naszym ogródku, nie może oderwać wzroku od gór. Mówi do mnie: — Nie wiem, jak ty to odczuwasz, lecz ja nie mogę dać sobie rady z tem wszystkiem". „Dzisiaj [8 czerwca] zamknął się na górze i napisał przecudny liryczny wiersz, idealny w prostocie i głębi uczucia. Zaczyna się on słowami:

„Witajcie kochane góry,
O witaj droga ma rzeko..."

„Czuję, powiedział, że będę teraz pisać codzień, mam w sobie niewyczerpane bogactwo tematów."

[1]) Płoszewski Leon. Wieczność w notatniku. O „Księdze Ubogich" Kasprowicza. Warsz. 1936. Skł. gł. „Bibljoteka Polska", Str. 38.

18 czerwca: „Nie poznaję Janka. Jest zupełnie odmieniony. Po całych dniach chodzi po polach i lasach, a wieczorem, wróciwszy do domu, wchodzi do mego pokoju i pyta: „Chcesz posłuchać?” Słucham i upajam się czarem poezji pełnej łąk i słońca. Jest to jakby cicha i zachwycona rozmowa człowieka z Bogiem i z braćmi ludźmi, szeptanie im do ucha, że Bóg jest, że dla widzących i tych co umieją słuchać, dolatuje zewsząd od pól, od kołyszących się traw, od dalekiego nieba wieść o nieśmiertelności.“

„To naprawdę szczególne”—pisze żona 24 czerwca.—„Janek twierdzi, że dawno tak łatwo nie pisał, nie czuł takiego podniecenia duchowego”.

Na wędrówkach spędza cały dzień, deszcz, czy pogoda, pomysły zapisuje w nędznym notesiku, pędzi go nieznana jakaś siła. „Nie mogę dać sobie rady z nawałem myśli i obrazów”— mówi do żony, a ta dodaje: „nigdy nie widziałam go tak szczęśliwym[2])”.

— — — — — — — — — — — —

Praca szybko postępowała, skoro już 11 lipca tego roku mogłem wydrukować w „Słowie Polskiem“ (nr. 297) pierwszą porcję liryk (około 300 wierszy) p. t. „Z Księgi Ubogich”. Druga taka porcja ukazała się w tydzień potem. Ale wybuchła wojna. Dalsza komunikacja z Zakopanem była już utrudniona. W początku sierpnia otrzymałem przez okazję list od Kasprowicza (9.VIII 1914). Pisze w nim: „...Proszę Cię bardzo o poinformowanie mnie co robić, czy we Lwowie mogę się na co przydać i czy mam wrócić. My tu nic nie wiemy. Jak Ci wiadomo od Komisji Tymczasowej i od zależnego od niej Strzelca stoję daleko, z drugiej zaś strony w tych ciężkich chwilach nie chciałbym odpaść jak sucha gałęź. Wczoraj dopiero otrzymaliśmy tutaj „Słowo” z wielu dni i czytaliśmy odezwy Komitetu Centralnego, odezwy jednak nie świadczą absolutnie o jakimś zapale.

„Jeżeli moja obecność we Lwowie okazałaby się potrzebną i owocną—trochę miru przynajmniej w pewnej części społeczeństwa przecież posiadam—wróciłbym natychmiast do was...

„Wszystko, co tylko jakieś zajmuje stanowisko, poszło—Żeromski, Żuławski, Sieroszewski, Daniłowski, Strug itd. itd. Mam przekonanie, że robota ich jest przedwczesna, ale zresztą nic nie wiem, może się mylę i dlatego chciałbym jako najbliżej stojący was (choć od arkanów odsuwaliście mnie) zasięgnąć rady, co mam z sobą począć. Jestem tak zdenerwowany tem wszystkiem co się dzieje, że o jakiejś twórczości nie może być już mowy“[3]).

Jest to bardzo ważny dokument do tego okresu twórczości, rzucający przytem światło na charakter Kasprowicza, pełen patrjotycznej gotowości. Oczywiście odradziłem Kasprowiczowi myśl powracania do Lwowa. Cóżby tutaj pomógł? Żal mi było jego sił i twórczości; jedynie góry mogły mu zapewnić możność tworzenia.

Dochodziły mnie potem wieści, jak Kasprowicz ironizował z wymienionych w liście pisarzy, idących na lep polityki austrjackiej. Z ogłoszonego niedawno przez Michała Sokolnickiego pamiętnika wiemy, jaka niemiła atmosfera snobizmu militarnego panowała wówczas w Zakopanem. Sokolnicki w pamiętniku swoim nazywa Kasprowicza odludkiem, że stronił od zebrań politycznych i z przekąsem przytacza napis jego na drzwiach Harendy: „Kto moje progi nawiedza, robi mi zaszczyt, kto je mija, robi mi przyjemność”.

Ścieżki, któremi Kasprowicz szukał całe życie śladów wieczności, wiodły na mistyczną wyżynę ducha. Z tego regjonu jest czucie narodowe, nie dające się zabłąkać kombinatorom politycznym („mędrkom” Mickiewicza), dochodzącym do sprawy narodowej z ubocza i drogę dla niej zgadującym.

Kasprowicz, rozejrzawszy się w wieściach o powszechności wojny, zrozumiał wkrótce, że nie śmierć jest końcem wojny, lecz nowe życie. Płoszewski w studjum swojem o „Księdze Ubogich” dokładnie odróżnia w lirykach fale uczuć, które poetą miotały, zanim przezwyciężył rozterkę, a ta — jak zapowiadało się w powyższym liście — mogła być kresem jego twórczości. „Kasprowicz”— pisze ten krytyk—„stale i zasadniczo usposobiony antyniemiecko, związany z ideologją stronnictwa demokratyczno-narodowego, był daleki od Komisji“. Może źle się stało, że nie wyrwałem go w sierpniu z tej atmosfery zakopiańskiej? Dźwigała jego duszę przyroda, zbliżająca do Boga, ale gdy nad wszystkiem zapanowała rzecz tak bardzo ludzka, poeta potrzebował kontaktu ze społeczeństwem myślącem. Znalazł go podczas krótkiej wyprawy (podróż po córki), i gdy powrócił w góry, poczuł się dobrze w swym widnokręgu. Religijny nastrój przepojony nadzieją pozwalał mu już słyszeć „triumfalny hejnał, co już z daleka podzwania”.

Unikał zawsze w poezji słownictwa politycznego, stąd niedomówienia, myśl raczej z dreszczu daje się wyczuć. A przytem, pisząc do druku liczył się z prawem wojennem cenzury. Wyrazu „Ojczyzna” nie ma na jego wargach, w pieśni wszakże ona żyje. Tak sam wyznaje, nie były więc owe dreszcze przeczuć poza progiem jego świadomości artystycznej.

— — — — — — — — — — — —

Od czerwca r. 1915 zginął mi Kasprowicz z oczu na lat kilka. O „Księdze Ubogich” dochodziły mnie w Petersburgu wieści, że wyszła w r. 1916. Aż wreszcie zimą pod koniec 1917 r. doszła moich rąk ta książeczka. Pisałem o tem zdarzeniu radosnem w „Sprawie Polskiej” (15.XII.1917):

„...Upaja się nią daleki czytelnik, aż słania się pod urokiem niespodziewanej łaski, która go cudem poezji wielkiej przeniosła z ciemności i z kału Piotrogrodu gdzieś do podnóża tronu niebieskiego, w słoneczną świeżość Tatr. Kasprowicz nazwał poezje swoje „Księgą Ubogich”, życzyłbym jednak każdemu być tak bogatym, aby tę książkę mógł uznać za swoją...“

Uprzytomnijmy sobie ów czas gehenny bolszewickiej — czas walącego się domu i ginącego świata—mroźną noc, w której ginęła nadzieja ujrzenia kiedykolwiek słońca. Jakże dobroczynny wydał się w tę porę zwycięski duch idealizmu polskiego! Ujrzeliśmy w słońcu ścieżkę, którą duch ten kroczy z nadzieją,

„Że zasię nowa się wieczność
Z krwawej poczyna rzeki,
By dziękczynnego *Te Deum*
Słuchać po wieków wieki“.

ZYGMUNT WASILEWSKI

---

[2]) Marja Kasprowiczowa „Dziennik" I, 225—227.
[3]) „Kurjer Poznański" 1929 nr. 121.

# GŁOSY

TRAGICZNA ŚMIERĆ GEN. GUSTAWA ORLICZ-DRESZERA, świeżo mianowanego inspektora Obrony Powietrznej głęboko wstrząsnęła całem społeczeństwem polskiem. Mianowanie na tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko dzielnego generała napełniało otuchą, że w dziedzinie obrony powietrznej pod jego kierunkiem nastąpi rozwój, zapewniający Polsce powagę jako sile zbrojnej.

Niedawno podczas uroczystości morza, jako prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej wygłosił na zjeździe Ligi w Krakowie przemówienie, przepojone troską o przyszłość Polski z powodu ciężkich warunków ekonomicznych, w jakich żyją niższe warstwy ludności.

Oto parę urywków z tekstu, ogłoszonego w „Il. Kurjerze Codziennym":

„Jeśli nie zdobędziemy się na środki heroiczne" — mówił generał — „żeby wyjść z tego stanu, w jakim obecnie się znajdujemy pod względem gospodarczym, jeśli nie zwrócimy uwagi na to, że nasz kryzys gospodarczy jest gorszym kryzysem, niż w innych częściach świata i krajach, bo jest skomplikowanym kryzysem ludnościowym, to oczywiście nie będziemy mieli możności budowania naszego domu, gdyż siłą faktu będziemy zmuszeni do daleko idących ograniczeń nawet tam, gdzie potrzeby narzucają się całą siłą logiki życiowej, ze względu na warunki, w jakich są nasze granice.

„Nie można żyć tylko dniem dzisiejszym i jutrzejszym, ale trzeba spojrzeć dalej. Bo przecież my jesteśmy na wulkanie! Niekoniecznie ten wulkan musi przeobrazić się w rewolucję społeczną. Ale idziemy do pewnego marazmu, do znędznienia i skarłowacenia rasy i narodu takiego, że będziemy fizycznymi i moralnymi parjasami pośród innych narodów.

„I tak jakoś spokojnie w Polsce wszyscy sobie żyją, tak jakoś w górnej warstwie nie widać tej tragedji, która rozgrywa się u dołu. Komuś może będzie się wydawało, że tak mogą mówić głosy opozycyjne, nieżyczliwie usposobione do tych poczynań, które są robione. Ale przecież czasy historyczne wymagają historycznych ludzi, czasy wielkie wielkich ludzi, wielkich środków".

Mówiąc tak pesymistycznie, miał na myśli konieczność, narzucającą się polskiej polityce zagranicznej, szukania przestrzeni dla narodu. Mowa ta odbiła się sympatycznem echem w społeczeństwie. Tem większy był żal po stracie.

Społeczeństwo bardzo się zainteresowało zapowiedzią władz wojskowych, że wydelegowana będzie komisja do zbadania przyczyn katastrofy, której ofiarą padł gen. Dreszer z lotnikami mu towarzyszącymi.

Dodać należy, że w kilka dni po tej katastrofie zmarł w Przemyślu szef sztabu gen. Orlicz-Dreszera.

OPINJA PUBLICZNA ZACIĄGA STRAŻ NAD WISŁĄ. Bardzo znamienne są głosy prasy obecnie wszystkich niemal obozów, wyrażające obawę, że sprawa Parylewiczowej gotowa przyschnąć i wykruszyć się. Śledztwo ucichło, okólniki zapewniają opinję, że żadnych zmian w sądownictwie nie będzie... Dzienniki pytają („Słowo", „Głos Narodu", „W. Dz. Narodowy"): Więc jakże, te liczne nominacje i awanse z ręki p. Parylewiczowej będą usankcjonowane? Choćby jej mąż „o niczem nie wiedział", to jednak ktoś nominacje podpisywać musiał. Na darmo nikt pieniędzy nie dawał. Cisza. P. Michałowski mógłby głos zabrać i opinję uspokoić...

Jednocześnie prasa (przytaczamy z „Lecha") zapowiada, że niezadługo rozpocznie się w Warszawie proces b. posła z BB Idzikowskiego i b. dyrektora departamentu podatkowego Pawła Michalskiego. Obydwaj czekają już dwa lata w więzieniu na tę sprawę, aresztowani pod zarzutem łapownictwa i nadużyć. Ale sprawa jakoś przysycha i nie rusza z miejsca.

Idzikowski był BB-echem wojującym, autorytet jego urósł w oczach reżimu, kiedy to w Sejmie napadł na prof. Rybarskiego z pałką gumową. W ministerjum skarbu był osobą mile widzianą z powodu poparcia, jakie mu okazywał dyr. Michalski. Mnóstwo interesów, podatków załatwiał jako pośrednik. Potem dopiero wyszło na jaw, że nie była to gorliwość bezinteresowna.

Dziennik „Lech", (nr. 169), zastanawiając się nad możliwością tak długotrwałych nadużyć pisze:

„Idzikowskiego popierał Michalski, lecz kto popierał Michalskiego? Jak się mogło stać, że przez długie lata Michalski trząsł departamentem podatkowym, jak się mogło stać, że zarzucanych mu nadużyć nie zauważono wcześniej? Opinja publiczna „wydatną" działalność Michalskiego wiąże z okresem wyborczym 1930 r. Lecz któż wtedy był faktycznym kierownikiem ministerstwa skarbu? Ministerstwem skarbu kierował wówczas filar sanacji, podsekretarz stanu p. Stefan Starzyński, obecny komisaryczny prezydent Warszawy. Jeżeli Michalski odpowiadać ma za nadużycia, to odpowiedzialność za Michalskiego obciąża przedewszystkiem jego zwierzchnika".

Czy i to przyschnie?

STRZĘPY WYZNAŃ P. JANUSZA JĘDRZEJEWICZA. W artykule tego b. męża stanu, ogłoszonym w „Zrębie", obok myśli, dotyczących zagadnień wychowania narodowego, znajduje się parę powiedzeń ciekawych ze względu na historję, ale i z uwagi na psychologję autora i jego grupy.

Stawia on pytanie, które i z naszej strony stawiano: „A ideologja? t. z. ideologja Marszałka?" Odpowiedź autora brzmi dosłownie: „Marszałek sam stanowił ideologję, sam był jej żywym wyrazem; realizowała się ona w Jego twórczej myśli, w Jego władczej woli, w całej Jego wobec rzeczywistości postawie". A więc potwierdza on, co zdawna zarzucali przeciwnicy, stwierdza brak określonej ideologji w swym obozie, który kierował się w swem postępowaniu bezwzględną wiarą w swego wodza, stosując się ślepo do rozkazów. „Dopóki żył Marszałek Piłsudski,... wszelką deklarację... mogło zastąpić całkowicie opowiedzenie się po Jego stronie w walce, która się o duszę polską, o dalsze dzieje Polski toczyła". Nie dziw, że zabrakło w ich szeregach młodzieży ideowej, a znaleźli się tylko ci, co chcieli lub musieli słuchać i tylko słuchać.

Za wszystko zatem ponosi odpowiedzialność sam Marszałek Piłsudski.

Za ustrój szkolny również wedle twierdzenia p. J., choć kursowały wersje, że nie interesował się on temi sprawami. P. Jędrzejewicz wyraźnie stwierdza:

„Obie ustawy (o ustroju szkolnictwa i o szko-

łach akademickich) były szczegółowo Marszałkowi referowane i uzyskały całkowite *placet* z jego strony".

Bardzo to charakterystyczne wyznanie, ważne jak liczne „Meldunki" generała Sławoja-Składkowskiego. Więc i tu decydował Marszałek.

Ale zeznanie to charakterystyczne jest i dla penitenta. Z jednej strony składa odpowiedzialność na Zmarłego, z drugiej strony ostrzega swego następcę, by nie ważył się mieć innej „myśli państwowej na odcinku wychowawczym". I to właśnie teraz, gdy zarządzenia ministra Świętosławskiego niedwuznacznie odchyliły się od systemu obu braci.

Ale sam autor wyżej napisał, że „Twórcy już niema, a najwierniejsi Jego uczniowie i spółpracownicy nieomylni w wykładzie Jego nauki oczywiście być nie mogą". Więc i p. Jędrzejewicz także...

## NA TROPIE IDEI

PAN JANUSZ JĘDRZEJEWICZ znów się przypomniał. Tym razem na łamach czasopisma „Zrąb" (Tom 26, r. VII, 1936). Przedstawia on i omawia „nową deklarację" swej grupy. Jest z siebie zadowolony, jak austrjacki biuletyn z 1914 roku, jest dumny z sukcesów swoich i „Zrębu", do których zalicza „dzieło" reformy szkolnej od przedszkola po uniwersytety, Fundację Domów Akademickich, Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej, Akademję Literatury. Nie poświęcił pośmiertnego wspomnienia Towarzystwu Kultury Akademickiej, zapomniał też, niewiadomo dlaczego, o Towarzystwie Przyjaciół Akademika. Nie pochwalił się też tak ongiś hołubionemi towarzystwami młodzieży akademickiej z Legjonem Młodych na czele, ani gimnazjalną Strażą Przednią. Natomiast chlubi się podstawowemi wytycznemi „nowego prądu wychowawczego" znanego pod nazwą „wychowania obywatelskiego lub państwowego", przebudową szkolnictwa i nowemi programami. Grupę swą uważa za „sztandarowy" oddział w walce o „polską kulturę", czego „doniosłość i waga sięga w dalekie naprzód lata".

Nie chcemy oceniać tych poglądów, charakteryzujących dostatecznie autora, ocenia je i to w przyśpieszonem tempie aktualna rzeczywistość. Natomiast chcemy podnieść kilka myśli, których dawniej u pp. Jędrzejewiczów i ich zwolenników nie czytaliśmy, które owszem pod piórem p. Janusza stanowią sensację.

Drobiazgiem jest, że wprowadził autor nazwę wychowania o b y w a t e l s k i e g o jako synonim p a ń s t w o w e g o, choć przez to, może podświadomie, nawrócił do terminologji Z. Balickiego z dawnych, przedwojennych jeszcze czasów. Są jednak rzeczy ważniejsze. Oto czytamy, „że wychowanie państwowe w żadnej mierze nie przeczy istotnemu wychowaniu narodowemu". „Naród musi rozbudować w sobie poczucie odpowiedzialności za życie państwa, czynnik zaś państwowy opierać się musi w swej pracy na zorganizowanej pracy narodu". Autor twierdzi, że to jego dawne i „wyraźne stanowisko", „wielokrotnie powtarzane"! Tu chyba łudzi się, zapomniawszy o swych poprzednich występach w słowie i druku, o ile nie... dyplomatyzuje. Polityka czasem to nakazuje, a p. J. J. jest politykiem. Wszak wielu z tych, co w czasie wojny walczyli ramię w ramię z Niemcami, po pogromie Niemców zamiast przyznać się do błędu głosiło, że tego właśnie pragnęło, że w tym kierunku z a w s z e pracowało.

Zasady podane obecnie z dawna i stale były głoszone przez przedstawicieli obozu narodowego, piętnowanych jako „antypaństwowców", rugowanych z posad za czasów rządów pp. Braci. Podobne myśli wypowiadał ongiś śp. minister Sł. Czerwiński, jak wiadomo wychowanek organizacyj narodowych, natomiast p. Jędrzejewicz w swych występach albo nie mówił o wychowaniu narodowem, albo je zwalczał jako równoznaczne z nacjonalistycznem.

Są i inne szczegóły nowe. „Nie wolno nam mówić o pacyfizmie, nie wolno nam chować głowę w lotnym piasku humanitaryzmu i ideałów współżycia międzynarodowego... Nie wolno wychowywać młodzieży w ułudach szlachetności haseł pacyfistycznych, gdy na każdym kroku grozić nam może obca przemoc". „Dlatego hasła te... uważać musimy w najlepszym razie za objaw pustego piękno-duchowstwa, któremu przeciwstawić się należy kategorycznie, jako specjalnie groźnemu objawowi zakłamania, jeśli nie złej zgoła woli" (str. 47). A zatem jako ideał „ż o ł n i e r z - o b y w a t e l", jak to stale głosili zwolennicy n a r o d o w e g o wychowania, od Balickiego zaczynając, gdy z przeciwnej strony reklamowano hasło „r o z b r o j e n i a m o r a l n e g o". Cieszymy się z tego postępu, może z czasem jeszcze grupa „Zrębu" zobaczy, że „obca przemoc" grozić nam może nie tylko z zewnątrz, ale i wewnątrz Państwa.

Jest jeszcze inny szczegół. Powiada Autor, iż świadomość narodowa „opierać się musi w sposób istotny na zrozumieniu bogatej naszej tradycji państwowej i kulturalnej w naszym dziejowym rozwoju, związanym integralnie z zachodnio-europejską cywilizacją". Znowu postulat narodowców, by oprzeć się na całej naszej historji, a nie tylko tej od 6 sierpnia 1914 r., do której wstępem były nieudałe powstania [1]).

Co więcej, Grupa „Zrębu" w 4 punkcie swej deklaracji „podkreśla konieczność takiego zorganizowania wychowania obywatelskiego, któreby rozwijało w społeczeństwie sprawiedliwe poczucie społeczne, uczucie godności obywatelskiej, poszanowania prawa, pracy i człowieka pracy..." Oby po deklaracji nastąpiły zgodne z nią czyny...

Zakończenie jest skromne, inne, niż buńczuczny wstęp, sympatyczne, jeśli rzeczywiście... szczere. „Nie chcemy zbawiać świata, nie chcemy nawet zbawiać Polski; chcemy jej służyć poprostu naszą pracą...". Żeby nie było to przynajmniej na przyszłość jako „hasło, frazes, puste słowo"...

Jakże silną musi być nasza idea, jeśli musi ją uznać ten, który całą swą działalność kierował przeciw niej, dziś zaś pod naporem stosunków głosi ją jako swoją!

Ze spokojem też patrzymy w przyszłość.

---

[1]) Znów Autor pozwala sobie na nieścisłość. Porównując dawniejsze programy szkolne i dawniejsze podręczniki z obowiązującemi obecnie, twierdzi, że dawniej „rola wysiłku zbrojnego Polski omawiana była... co najwyżej do 1863 r.". Czyżby nieznał podręcznika dziejów Polski dla stopnia elementarnego, choćby M. Janellego, wyrugowanego, jak wiadomo, z pracy w szkolnictwie, który to podręcznik, wydany po raz pierwszy już w r. 1920, zawiera nie tylko osobny ustęp poświęcony bojom legjonów, ale także obronę Lwowa, walki z Czechami i bolszewikami (p. Janelli i Kisielewska: „Z dziejów Ojczystych").

Naszym wrogom możemy powiedzieć, jak Ententa państwom centralnym: „Wy wygrywacie bitwy, a my wojnę”. Ale też nam nie chodzi o nas, lecz o sprawę. J. GRYF

# NAUKA i LITERATURA

## 10-LECIE KASPROWICZA

ŻYCIE pośmiertne Jana Kasprowicza w literaturze i w pamięci społeczeństwa jest wcale bogate.

O kulcie, którym naród pamięć jego otacza, świadczą takie fakty, jak: 1) grobowiec nad Dunajcem w Poroninie w monumentalnej kaplicy, 2) pomnik na placu w Inowrocławiu, 3) Muzeum jemu poświęcone w gmachu miejskim w Poznaniu.

Wzniesiono też poecie dwa pomniki w literaturze: 1) wydanie wszystkich dzieł jego w 22 tomach (prócz przekładów), dokonane pod redakcją prof. St. Kołaczkowskiego, a nakładem Majzelsa w Krakowie, 2) wdowa poety wydała w 3 tomach wspomnienia o nim (Marja Kasprowiczowa „Dziennik”. Warsz. 1932—1934).

Nie brak też nowych przyczynków do biografji poety i do studjów nad jego dziełami, wydanych już po wyjściu bibliografji Kaz. Czachowskiego. Wymienimy przynajmniej niektóre. A więc: prof. Konrad Górski wydał 1926 „Tatry i Podhale w twórczości J. K.”, W. Borowy studjum tegoż roku „Jan Kasprowicz”, St. Peliński „Oblicze polityczne J. K”. (1927), Z. Wasilewski „Wspomnienia o J. K.“ (1927), tenże „Przełęcz J. K.” (1931), Wanda Brzeska „Lata szkolne J. K.” (1931), St. Waszak „Wielki pieśniarz znad Gopła“ (1930), H. Życzyński „Marchołt K.” (1935), Fr. Surówka „Charakterystyka hymnów K.” (1935), Płoszewski Leon „Wieczność w notatniku” (o „Księdze Ubogich”) 1936.

Pomijamy liczne artykuły po czasopismach. Niektóre z pism poświęciły Kasprowiczowi wydania specjalne: w r. 1926 „Myśl Narodowa“ i „Wiadomości Literackie“, w r. 1930 „Dziennik Kujawski“ (z powodu odsłonięcia pomnika), w 5-ą rocznicę 1931 „Kurjer Lwowski“ i in.

W muzyce do zanotowania jest dzieło kompozytora Kondrackiego, który napisał muzykę do pierwszego aktu „Marchołta“ i wystawił tę operę w Warszawie.

Teatry lwowski i poznański dokonały próby wystawienia całego „Marchołta“ na scenie, bez wybitniejszego jednak powodzenia. Tragikomedja K-a oczekuje na gruntowniejsze opracowanie sceniczne.

Cały Kasprowicz oczekuje na monografję. Materjał jest już dostateczny. Z dotychczasowych opracowań najobszerniejsze są Z. Wasilewskiego i St. Kołaczkowskiego.

## Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Od kilku lat Instytut Literacki w Warszawie wydaje „Rocznik Literacki”, zawierający przegląd dorobku literackiego z roku ostatniego. Obecnie ukazał się „Rocznik” za r. 1935 pod redakcją p. Zofji Szmydtowej. Bardzo starannie wydany tom około 340 stron — układ ma następujący. Otwiera go rozprawa Karola Irzykowskiego „Droga sławy i droga literatury”. Przegląd poezji lirycznej wyszedł spod pióra p. W. Sebyły. Miał w tym roku do przeczytania około 100 tomików nowych poezyj. O dorobku dramaturgicznym pisze K. Irzykowski. Powieść opracował L. Piwiński. Wznowienia literackie — St. Pigoń. O wydaniu sejmowem Mickiewicza pisze Al. Brückner. Przegląd przekładów z literatur obcych wzięło na siebie 12 krytyków. Literatura podróżnicza — K. Górski, pamiętnikarska — St. Furmanik, literatura dla dzieci i młodzieży—Z. Klingerowa.

Dział badań nad literaturą opracował prof. Jul. Krzyżanowski, dział teorji i krytyki literatury — Manfred Kridl. O literaturze fejletonowej pisze T. Makowiecki, o czasopismach literackich — Wojciech Bąk. Poza tem kronika i literatura polska w przekładach (P. Grzegorczyk).

Oczywiście niesposób w jednym tomie dokładnie opisać dorobku rocznego i wynagrodzić wszystkich rozkoszy i cierpień intelektualnych tej lektury. To też przeważnie przeglądy utrzymane są w typie fejletonu bibliograficznego który jednak dostatecznie informuje o dziejach literackich ubiegłego roku, a nawet o ich wartości.

Większość działów wymagała dobrej pracy w bibliotece, niektóre, jak przegląd czasopism literackich — kilku rozmów w kawiarni. Bardzo pracowite referaty dali profesorowie: Krzyżanowski, Kridl, Pigoń — pracowite i pożyteczne. Stanowisko wszystkich referentów nowożytne pod tym względem, że bacznie przestrzegające autonomiczności świata literackiego. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest tutaj trochę przesady i doktrynerskiej scholastyki, nie liczącej się z najważniejszemi faktami w dziejach polskiej literatury.

Wartość „Rocznika” jest znaczna, a technika redakcyjna przynosi zaszczyt p. Szmydtowej.

# MUZYKA

NIEDAWNO, zabierając głos z okazji zlotu Zjednoczenia Związków Śpiewaczych i Muzycznych, poruszyłem sprawę bezmyślnej konsumpcji muzyki za pomocą radja, oraz znaczenie jednostek uprawiających muzykę, chociażby nawet w najbardziej prymitywnej formie. „...I poczęto cenić koślawe, niezdarne kroki tych, co to nie zarzucili instrumentu, ale próbowali sami, własnemi siłami pokosztować smaku sztuki”. Kwestję tę poruszył na łamach „Prosto z Mostu”, omawiając działalność „Omuru” (Organizacji ruchu Muzycznego) i p. Konstanty Régamey. Czytamy tam: „...Tragizmem jest, że tylko banalna i powierzchowna muzyka może porwać większe masy, dla których zupełnie obcą pozostaje prawdziwa i poważna sztuka. To jest główną bolączką naszego życia muzycznego: brak szerokich kadr dyletantów, w dodatniem znaczeniu tego słowa, uprawiających muzykę w domu, uczęszczających na wartościowe koncerty, wykształconych muzycznie i posiadających kulturę artystyczną. Nawet w stolicy ludzie tacy tworzą szczupłą garstkę. Na prowincji zaś panuje pod tym względem zastraszający zastój. I dokąd ten stan będzie trwał, nie potrafimy ani odrodzić opery, ani zapełnić sal koncertowych na poważniejszych koncertach, ani poprawić warunków pracy artystycznej. Jedyną radą jest kształcenie muzyczne społeczeństwa. W niewielkim zakresie spełniają tę funkcję w stolicy towarzystwa takie jak „Stow. Miłośników Dawnej Muzyki”, „Tow. Muzyki Współczesnej” i t. d., ale główna akcja musi być skierowana na prowincję, która tworzy tak ogromną większość narodu i która jest rezerwuarem, odnawiającym i zasilającym kulturalne kadry stolicy”.

Prawda. Wystarczy pochodzić przez jakiś czas po koncertach, aby się o tem przekonać. Jak niewielki jest krąg ludzi pragnących muzyki — to nawet sobie trudno wyobrazić. Rzecz charakterystyczna, że przy tem wszystkiem znacznie szerszy jest krąg czytających recenzje... Świadectwo, jak lubimy dzisiaj brać wszystko z drugiej ręki, aby tylko już gotowe, spreparowane w jaknajwygodniejszej formie dla bezmyślnego konsumenta.

„Kształcenie muzyczne społeczeństwa...” Wbijże to, człowiecze, do głowy tym, którzyby mogli dużo zdziałać! Kształcić należy np. w szkołach. Wychowywać człowieka, dla którego kultura musi być istotną potrzebą, chlebem powszednim. Pamiętamy dobrze, jak to kiedyś, przed majem, miłośnik muzyki Kaden pomstował na rządy kołtuńskie, co to w sprawie sztuki i t. d. Nie myślimy bronić tamtych czasów, ale przyszedł maj 1926-go roku i co? — Oto bodajże za czasów kierowania oświatą przez min. Świtalskiego uznano sztukę w wychowaniu szkolnem za jakiś balast bezużyteczny, zredukowano poniżej jakiegoś *minimum* naukę rysunków i śpiewu, miejsce wolne przeznaczając kulturze fizycznej. „Choć durny, ale zdrów”. Zdrów, ale prymityw zupełny, pretensjonalny barbarzyńca. Może i taki właśnie typ był potrzebny, może w tej metodzie był cel jaki... Możliwe, wnioski w takim razie byłyby jasne. Lepiej ich nie formułować.

Zanim się będzie, najzupełniej zresztą słusznie, ubolewało nad niskim kulturalnie poziomem mas, uwagę swą skierujemy na tę warstwę, co chętnie zwie siebie oświeconą i chce uchodzić za przodującą. Zwróćmy uwagę na kształcenie jej — doprowadźmy do zmiany dzisiejszego bezsensownego systemu. Miejmy głęboką pogardę dla półinteligenckiego, duchowego prostactwa. Działajmy opinją.

W. NARUSZ

# BĄDŹMY SOBĄ!

## GŁOS ZE ŚLĄSKA

KLINIKA polityczna w Polsce przepełniona lekarzami. Specjaliści od stwierdzania chorób społecznych i przepisywania środków zaradczych toczą spory. Jeden radzi inflację, inny troszeczkę przezornej dewaluacji, trzeci planową gospodarkę, nakręcanie konjunktury, czwarty nową moralność i t. d., i t. d. Oglądają, opukują i kłócą się, co biednemu pacjentowi dać do zażycia, a on tymczasem dogorywa w konwulsjach, bo chce poprostu spokoju. Sam powróci do zdrowia, tylko odejdźcie „naprawiacze", doktorzy i felczerzy.

Naród Polski ma swoją ideję, która poprowadzi go na wyżyny. Jest nią wszechstronnie opracowana, zrodzona z najszczerszego uczucia miłości Ojczyzny i mozolnego wysiłku umysłowego, myśl polityczna, której hasła, tak modne i niby rewelacyjne, dziś w innych państwach święcą triumfy, a która w Polsce zaprzątała głowy wtedy, gdy dzisiejsi jej heroldowie w innych państwach jeszcze w piasku grzebali.

Idea Polski nie musi być dopiero fabrykowana na warsztacie *„politikmachrów"*. Ona jest. Żyje. Chce żyć i panować. I będzie panować.

Ponieważ jest myślą polityczną na daleką metę i przez twórców wykonaną dopiero w pierwszym etapie — czeka na dalszych wykonawców. Dzisiejsze pokolenie obejmuje spuściznę i ono jest odpowiedzialne za dalszy rozwój Polski.

Nie odmawiam czynnikom odpowiedzialnym dzisiaj za losy kraju dobrej woli, ale stwierdzam stanowczo, że wykażą swój najszczerszy zamiar patrjotyczny dopiero wtedy, gdy stworzą warunki, w którychby naród polski mógł odnaleźć siebie—stać się znów sobą, t. j. zespolonym jedną wolą, jednem uczuciem i jedną myślą. Przez zawierzenie zdrowym instynktom narodu i skupienie swojej uwagi głównie na sprawie obronności i zorganizowaniu jej w sposób możliwie najbardziej celowy, nasi sternicy wykażą dowodnie rozumienie źródeł dzisiejszego nieszczęścia Polski.

A najgorszem złem dzisiejszej Polski jest rozproszkowanie tężyzny narodowej, wydanej na łup antypaństwowych i antynarodowych żywiołów, grasujących bezkarnie po polskiej niwie społecznej, a które wobec wprost ubliżającego polskiej godności narodowej, indyfrentyzmu narodowego pewnych sfer, znajdują łatwe warunki dla swej szkodliwej pracy. W obliczu tej tolerancji z jednej strony, a obojętności z drugiej strony wśród czynników wpływających na tok życia polskiego narodu, odrodzenie może i musi wykiełkować skądinąd.

Naród stanie się znów polskim narodem, gdy Polak wróci do przytomności narodowej, gdy zacznie napowrót czuć, chcieć i myśleć narodowo. To chcenie narodowe musi wypełnić znów jaźń każdej polskiej duszy, nie może być własnością wybrańców, treścią klubowych dyskusyj. Ideologja narodowa musi ogarnąć cały polski naród.

Nie wystarczy tę ideologję znać. Trzeba ją stosować w życiu. Każdy krok, każdy uczynek musi być wpatrzony w tę przewodnią gwiazdę. Rozgorzeć musi strzelistym płomieniem gorącego uczucia w wszystkich polskich sercach, zagrzać do walki z gnuśnością, musi ożywić, porwać do czynu skutecznego, służącego Polsce, jej wielkości, a nie ambitnym jednostkom, utopistycznym marzycielom kosmopolitycznego zacięcia, nie partjom o klasowem zabarwieniu. Ona musi służyć wszystkim Polakom.

Idea ta nie polega na analizowaniu, krytykowaniu, szumnych frazesach. Ona nie może być doktryną. Ona musi być życiem, czynem; musi ogrzewać jak słońce, krzepić jak woda, karmić jak chleb. Nie może kopać przepaści, dzielić tego co jest całością niepodzielną, lecz musi jednoczyć, — nie buntować, lecz zachęcać, nie odpychać od współpracy, lecz zrzeszać w wspólnym wysiłku. Ona musi iść z serca do serca, wyrwana z serca jako jego najlepsza część. Ona musi być twórcza. Musi tworzyć zdrowy naród, zdrową młodzież, musi tworzyć pracę i zapał do pracy na jednym posterunku. Nie dziesięć funkcyj i na wszystkich próżnować, lecz jedna funkcja, której się poświęca wszystkie siły i zdolności.

Idea narodowa nie jest dla wygodnisiów, rozpieszczonych jedynaków, słabych pięknoduchów, zdegenerowanych i zmanierowanych cherlaków. Pod jej sztandarem jest miejsce dla granitowych charakterów o niezłomnej woli, odwadze i zdolności do czynu. Dopiero męski duch dzielności rozpędzi dzisiejszą gawiedź tchórzostwa, oportunizmu i niedołęstwa.

ER. KRZ.

# NA MARGINESIE

— Jaka jest sytuacja wewnętrzna w Polsce?

— Niech pan czyta. W dzienniku z d. 23 lipca przez całą stronę wielkie tytuły głoszą: „Likwidacja powstania w całej Hiszpanji oczekiwana w najbliższym czasie. Zwycięstwo rządu w Madrycie i Barcelonie".

— Cóż za dziennik tak tendencyjnie informujący?

— Ano „Kurjer Poranny", organ prorządowy, organ p. Stpiczyńskiego, dyktatora propadandy. Teraz pan rozumie, jaki jest stan wewnętrzny w Polsce? Od 8-ej rano punktualnie taka propaganda!

*

Starosta pewien, przeczytawszy okólnik, że nie wolno mu być ani optymistą, ani pesymistą, zaczął pisać od 21 lipca raporty ironiczne.

*

Na łamach starozakonnych „Wiadomości literackich" (nr. 32) pojawił się ostatnio nowy pisarz, p. Karol K r z e t u s k i. Jesteśmy, jak się okazuje, na dobrej drodze... Wkrótce już, zdaje się, zobaczymy: Agłobów, Odbipiętów, Illewiczówny itd. Kto wie, może nawet doczekamy się pojedynku między pp. Ołodyjowskim i Micicem?

*

Od każdego prawa, które się rodzi — powiedział tak Prudhomme — umiera jakaś wolność. To prawda. Jednakże nie uśmiercajcie prawa, bo przez to wolność się nie narodzi.

*

Rodacy, zajmujmy się polityką, bo inaczej polityka zajmie się nami.

*

Twórca szuka środków dla swych celów, awanturnik szuka celów dla swych środków.

*

Jaka jest różnica między człowiekiem idei a fanatykiem? R. Dmowski tak to kiedyś określił: Pierwszy dałby się porąbać za wyznawaną prawdę, fanatyk porąbałby za nią przeciwnika.

SPROSTOWANIE. W zeszycie poprzednim (Nr. 31) w rozprawce p. t. „Uroszczenia", na str. 482, w drugim łamie, w wierszach 15 i 16-stym od góry, słowa „sama" i „zawisa" należy poprawić na „taka" i „zawisa", aby zdanie całe tak brzmiało: „taka uchwała Komitetu zawisa w próżni teoretycznej".

**TREŚĆ:**



Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.